**Nr 23** (1586). Warszawa, 10 czerwca 1911 r. **Rok XXXI**

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **WŁODZIMIERSKA Nr. 5. Telefon 73-80.**

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Postęp i Religja.

Mylą się ci, co przypisują nam bezwzględnie wrogie, wobec religji stanowisko.

Nie trzeba religji mieszać z mitologją, czyli zbiorem opowieści i legend, ujętych w dogmatyczny system. Religja jest przedewszystkim uczuciem, czyli stanem psychicznym, który może różne przybierać formy. Zadaniem postępu jest przyoblec go w kształty właściwe i zgodne z duchem czasu.

Samo pojęcie religji z czasem uległo laicyzacji. Zdaniem Schleiermachera, religja jest to poczucie naszej zależności; według Kanta — świadomość naszych obowiązków.

Jestto również — powiada S. Reinach — zespół zakazów, ograniczających nasze czynności.

Ta definicja ma szczególną wagę. Kto zna zaczątki i rozwój religji, ten wie, że wypływa ona z pierwotnych przesądów zakaźczych (*tabu*), których przykładem typowym jest znane z biblji drzewo „wiadomości dobrego i złego" oraz mit o Adamie i Ewie.

Przejście od pierwotnego *tabu* do nowoczesnych prawodawstw jest bodaj rdzeniem rozwoju myśli ludzkiej.

„Gdyby rasa biała — pisze wspomniany S. Reinabh — trwała dotąd uwikłana w sieci *tabu* czyli zakazów, tyczących pokarmu, pracy, swobody osobistej ślubów i wychowania — nie mogłaby wytworzyć tej cywilizacji, jaka jest naszym udziałem.

Szczęściem, wśród ludów energicznych i zdolnych dokonał się dobór w dziedzinie *tabu*: zakazy, których użyteczności społecznej dowiodło doświadczenie istnieją nadal w postaci bądź zwyczajowej etykiety, bądź przepisów moralnych i ustaw cywilnych; inne zanikły, trwając gdzieniegdzie w postaci szczątkowych i nizkich przesądów".

Dzieje ludzkości są historją tej stałej laicyzacji, dalekiej jeszcze od końca.

Zaczątki religji są tedy wspólne z najdawniejszymi źródłami myśli i działalności ludzkiej; dopiero z czasem zarysowuje się ich podział i stopniowa rozbieżność.

Wraz z badaczami ostatniej doby stwierdzamy bez przymusu, że wbrew zdaniu Woltera i materjalistów niemieckich, religja nie była wrzodem na organizmie ludzkości, lecz pierwotną fazą życia duchowego, które potym wydarło się z naw kościelnych i szerokie, olbrzymie objęło przestrzenie.

* * *

Indywidualna i zbiorowa świadomość jest obecnie świecką; wyrosły prawa i obowiązki człowieka — obywatela, jakich nie znał dawny kanon kościelny.

Jeśli wyłącznym bodźcem duchowym było niegdyś wyznanie, a jedynym organizmem — kościół, dziś jest nim przedewszystkim *ojczyzna*, a myśl zbiorowa innym, realniejszym ulega nakazom i podnietom.

Znamienną jest rzeczą, że polityczna świadomość narodów datuje się dopiero od wojen o Reformację; pokój Westfalski otwiera nową erę, która trwa dotychczas, a świadomość jaźni zbiorowej wyrosła najwyżej tam, gdzie istnieje kościół narodowy, lub państwowość świecka.

A najniżej stoi na Wschodzie, gdzie dotąd niema narodów, są tylko kościoły i sekty.

W Turcji Abdul-Hamida władała sekta Osmanidów podbitemi szczepami innych wyznań; dopiero przewrót niedawny stworzył patrjotyzm ottomański, z różnych religijnych złożony czynników.

Oprócz ojczyzny, człowiek współczesny inne

jeszcze odczuwa świeckie bodźce zależności i obowiązku: stronnictwa, związki, ligi, korporacje, stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, gdzie dobrowolną sprawia czynność *solidaryzmu*, składając swój udział ofiarny na ołtarzu ogólnego dobra.

Nikt nie zaprzeczy, że tworzą się tam i zadzierzgają węzły pobratymstwa doskonalsze, ściślejsze i trwalsze, niż w tłumie, przygodnie rzuconym do stóp kapłana...

I stan psychiczny, dawniej transcendentalnym wzbudzany bodźcem, dziś na realnych, powszechnych i daleko liczniejszych opiera się motywach; z tego punktu widzenia śmiało twierdzić można, że postęp nie zniszczył religji, lecz ją zmienił formalnie, ulepszył i przystosował do życia.

Jeśli Francuz dzisiejszy, słynący za bezbożnika, obnaża z pietyzmem głowę przed sztandarem przechodzącego pułku — czy nie znaczy to, że jego zasób religijny zestrzelił się w szczerym, gorącym patrjotyzmie, w bezpamiętnym ukochaniu tej trójbarwnej płachty, która symbolizuje honor i całość jego kraju?

A niezapomniany pochód uroczysty, skupiony, olbrzymi stu tysięcy ludu Krakowskiego przed pomnikiem Grunwaldu — czyż nie podnioślejszy tworzył nastrój, niż procesja?

A zapał ofiarny, z jakim Czesi, ten naród niedowiarków i kacerzy, znosi krwawo zarobiony grosz na swą Macierz Szkolną i swe *Narodne Divadlo* — czyż nie jest zbożnym porywem gorącego kultu?

A przecież i my, jak każdy inny naród, mamy prawo i możność brać impuls religijny z idei stokroć doskonalszych, z poczynań bardziej celowych i bliższych, niż te, które płyną z mitycznych nad Jordanem i Tybrem objawień.

* * *

Wbrew utartym poglądom, nie chcemy tępić uczuć religijnych; pragniemy je raczej rozwijać, kształcić i stosować na pożytek naszego kraju.

Poprostu bierzemy pod uwagę fakt ustawicznego rozwoju form religijnych i ciągłej ich laicyzacji; to, co służy przeważnie celom zastoju i ucisku, pragniemy uzgodnić z wartkim tempem postępu i z ideą doskonalenia ludzkiego współżycia.

Tylko wtedy religja, zamiast być martwą zawadą, kulą u nóg narodu, brzemieniem skostniałych atawizmów i fikcji kosztownych!— stworzy harmonijny zespół z całością jego pragnień, ideałów i bodźców rozwojowych.

Naszym zdaniem, religja bynajmniej nie jest „rzeczą prywatną", jak chce program gotajski socjalistów.

Jeśli pewni klerykalni pisarze kojarzą „materjalizm dziejowy" z naszą metodą wolnomyślną — dowód to ich złej woli lub zaślepienia.

Bowiem solidaryzm wolnomyślny stwierdza z naciskiem, że nietylko środowisko wpływa na jednostkę, ale i jednostka na środowisko; właśnie on podniósł ostatnimi czasy gromki protest przeciw maszynowemu pojmowaniu historji i przeciw socjologji Marksa i Engelsa; on też w teorji i praktyce udzielił należnego miejsca siłom psychicznym, tworząc nowy cywilny katechizm praw i obowiązków człowieka; on wreszcie, niesłusznie stawiany w jednym rzędzie z międzynarodówką socjalną i katolicką — dźwignął dla każdego narodu fundamenty nawskroś nowoczesnej Świątyni Ojczyzny, on stworzył natchnione, potężne strofy Marsyljanki i potrafił wykrzesać z dusz piorunowe iskry bezpamiętnego zapału i ofiarnych poświęceń o czym świadczą dzieje zeszłego stulecia.

Światu nie stała się krzywda, że zamiast *kosztownych fikcji*, każących, jak trzeba umierać, powstał kanon realny i uczy ludzi i narody, jak żyć należy.

---

2)

Leon Choromański.

# ARJADNA.

Czy myślał pan kiedykolwiek o tym — rzekła Ariadna — jak księżyc tkliwy jest i dobroczynny? Jego światło zlewa się miękko jak pieszczota umarłego, gdy duchem wraca do nas. Ach, ta scena podczas obiadu! Biedny mój ojciec! Biedna moja matka!... Oddawna marzę już o innym życiu — o życiu na planecie, nad którą świeci tylko księżyc lub słońce tak, jak on łagodne. Pojmuje pan, że wtedy wszystkoby się zmieniło. Zdaje mi się, że roślinność powinnaby być tam biaława, nieco lepka, miękka i bardzo cicha. A ludzie — albo raczej istoty, które tam żyją zamiast ludzi? Niech będą jasnowłosi, a ich oczy niejasne, zmącone, jak mrok wodny, powinny nieść w swej głębi niemilknący krzyk rozczarowania. O, jak głęboko jestem smutna!

— Tak, pani jest smutna i wesoła, cicha i głośna, szczera i kłamliwa. Doprawdy — ciało twoje jest norką, z której coraz to inne wypełza zwierzątko — chytre, podejrzliwe, o miękkim, pieszczotliwym futerku, okrutne lub dobroduszne, rozmarzone, jedwabne. . Czy pani pamięta, co uczyniłaś po tym właśnie smutnym obiedzie?

— Cóż takiego?

— Tańczyłaś pani...

— Ja?

— Tak. Poszedłem za panią, gdyś się oddaliła ze łzami w oczach... W ogrodzie wybuchłaś płaczem... Potem pobiegłaś. Musiałem dobrze się spieszyć, aby za tobą nadążyć. Przybiegłaś na polanę nad rzeką... Tam zaczęłaś klaskać w ręce i tańczyć... Śmiałaś się...

— A więc tak... Zatańcowuję każdy mój smutek... Kocham moje słońce... Bo ono jest moje — słońce nad głową i ten księżyc! Kocham czasem szczerość, niekiedy muszę kłamać. Lubię stanąć nad rzeką z kwiatami we włosach i ze śmiejącym się kłamstwem w oku... i przypatrywać się sobie. A teraz otwórz pan oczy szeroko i nadstaw ucha. Twoje imię, panie, dziwnie jaśnieje mi w pamięci. Nieznajomy... Nieznajomy... Nieznajomy... powtarzam i za każdym razem inaczej lśni to słowo. Ileż ma ono blasków, ile barw! Twoje imię jest barwiste, jak kobierzec, po którym depcze moja nóżka. Chodzisz za mną, ścigasz mnie, podglądasz... (Z roziskrzonymi zuchwałością oczyma). Czy już mnie kochasz?

— Ach, Ariadno... poczekaj jeszcze trochę.

* * *

# Kosztowne fikcje.

„Gdy się punkt ciężkości życia przeniesie nie w życie, lecz w *zaświat* — w nicość — to odbiera się życiu wogóle wagę" — powiada Nietzsche w rozdziale 43-im swego A n t y c h r y s t a. [1]) Nieco zaś wyżej, tę samą myśl rozwija obszerniej, w zastosowaniu do dogmatyki chrześcjańskiej. „Ani moralność, ani religja, — twierdzi on — nie styka się w chrześcjaństwie z żadnym punktem rzeczywistości. Same urojone p r z y c z y n y („Bóg", „dusza", „ja", „duch", „wolna wola" — lub też „niewolna"); same urojone s k u t k i („grzech", „zbawienie", „łaska", „kara", „odpuszczenie grzechu"). Obcowanie urojonych i s t o t („Bóg", „duchy", „dusze"); urojona wiedza p r z y r o d n i c z a (antropocentryczna); urojona p s y c h o l o g j a (same samonieporozumienia, interpretacje przyjemnych lub nieprzyjemnych uczuć z pomocą mowy znakowej religijno-moralnej idjosynkrazji, — „kara", „wyrzut sumienia", „pokusa djabelska", „bliskość Boga"); urojona t e l e o l o g j a („królestwo boże", „sąd ostateczny", „życie wieczne").—Ten ś w i a t c z y s t e j f i k c j i, — wywodzi dalej genjalny etyk niemiecki, — różni się tym z ujmą wielką dla siebie od świata marzenia, że ten ostatni odzwierciadla rzeczywistość, gdy tymczasem o n rzeczywistość fałszuje, odziera z wartości, zaprzecza jej".

Niema, zapewne, w litereturze świata nic bardziej wrogiego dogmatyce chrześcjańskiej, niż ustęp nadmieniony. Myliłby się jednakże ten, kto, na podstawie słów powyższych, poczytałby Nietzschego za umysł wrogi siłom, tkwiącym w naturze uczuć religijnych. O w ś w i a t c z y s t e j f i k c j i, tak zapalczywie przezeń zwalczany, leży, w istocie, o sto mil od żywego zdroju twórczości religijnej: dzieli go od niej cały obszar jałowizny i pustyni duchowej.

Nietzsche, równie jak wielki współcześnik jego — Guyau, zwiastujący zmierzch bogów i autonomję moralną człowieka, niezawodnie zaliczeni będą do najreligijniejszych duchów swego stulecia: wszak regułą historyczną się stało, że każdy raformator religji na tle swego pokolenia zdaje się bezbożnikiem, każdy zaś reformator etyki — uchodzi za demoralizatora.

Autor „Antychrysta", wydając bitwę chrześcjaństwu na terenie u r o j e ń t e o l o g i c z n y c h, zwalczał właściwie nie religję, ale *petryfikacje* religji, jej duchowe skostnienia, jej martwe punkty, na których pasorzytuje lenistwo i zakłada swe siedziby wyzysk.

Religja w swym samorzutnym rozwoju, równie jak sztuka i obyczajowość, rodzi się z żądzy spotęgowania życia, z dążności do pogłębienia i wzmożenia wysiłku ludzkiego w walce o byt i o zachowanie w szrankach tego bytu — wartości idealnych.

Lecz, obok prądu życiotwórczej energji, bijącej ze źródeł religji, piętrzą się także w jej obrębie sypkie gruzy, nieruchome zwaliska i skamieniałości, ciążące nieraz bezwładem całych stuleci na pilnych, najżywotniejszych potrzebach dnia dzisiejszego.

Biada narodowi, który najlepsze siły poświęciłby służbie owych s k a m i e n i a ł y c h idej! Oczy jego utoną w tumanie fikcji, ramię stężeje nieruchomo w walce z wiatrakami urojonych nieprzyjaciół, aż w końcu czoło jego, osaczone hypnozą, na jakimś załomie historji, roztrzaska się niespodzianie o mur rzeczywistości.

Żaden w historji naród nie potrafił uchronić się bezwzględnie od haraczu na rzecz teologizmu, wszelako dwa tylko były państwa, które nazwać możnaby *hołdownikami urojeń*: Hiszpanja i Polska. Obie — zwierzchnictwo duchowe przekazały — fikcjom; a Polska utratę niepodległości ducha przypłaciła zaprzepaszczeniem bytu politycznego. Jest rzeczą strasznie charakterystyczną, że, kiedy Polskę rozbierano na części — tak spokojnie, powoli i długo, bo wszak całe prowincje jęliśmy tracić na wiele lat przed pierwszym rozbiorem, — większość narodu pozostawała obojętna, bezczynna i pogodna. I musiała to być większość olbrzymia, skoro tak bezwzględnie miażdżyła samotny opór Reytanów, że rozpacz i trwoga ich, która przebiła stulecie, nie mogła podówczas przebić sumienia polskiego. Sumienie to, tracąc wolność ojczyzny, nie czuło jak ogromnie drogą rzecz traci. W sumieniu owoczesnego Polaka nie było idei ojczyzny, nie było umiłowania niepodległości ani samoistnego bytu narodowego; po nad jedynie prawą i uprawnioną zasadą,—

[1]) **Przekład Leopolda Staffa, edycja Jakóba Mortkowicza.**

---

P i e r w s z y z d w o r z a n. Gdzie jest stary pan?

D r u g i z d w o r z a n. Stary pan przed chwilą zamknął oczy. Zasnął.

— To dobrze. Nie budźmy go długo. Duch jego szczęśliwszy jest, kiedy śpi. Gdy zbliża się do mnie, nieraz mnie dreszcz przejmie od stóp do głów. W mózgu moim podnosi się opar szaleństwa. Nigdy nie podobna przewidzieć, co on uczyni. Zdaje mi się, że duch jego żyje w sroższym świecie, niż nasz. Ach, te okrzyki niespodziewane! Albo to wpatrywanie się starej pani w przedmioty dla nas obojętne — w taflę posadzki, w światło lampy, w stary obraz — co mówię — nawet w byle gałązkę zieloną. Wczoraj Ariadna całowała kwiaty. Łzy jej padały ciurkiem na białe róże. Nieznajomy to ma minę zatroskaną, to znów wygląda na szaleńca. Cały ten dom to jaskinia obłąkańców.

— Jaka cisza. Wszyscy zdrzemnęli się po obiedzie. Upał — straszny upał. Czyś zauważył, że w skwar taki podnoszą się w nas jakby wspomnienia odległe, które trudno podejść na gorącym uczynku: nie wiadomo, co one znaczą. Nie dziw się takim myślom: jestem trochę filozofem. Spójrz, — jak dziwnie ponuro trzepocze czerwona firanka w oknie starej pani. Jestem trochę malarzem i zajmuje mnie wymowa barw. Choć trudno to wyrazić, trudno cokolwiek wyrazić. Mowa nasza nie zdradza nas — przeciwnie, tym głębiej milkniemy — mówiąc. A to spiekota! Idź więc, mój stary przyjacielu. Zdrzemnij się, jeśli ochota i nie troszcz się szaleństwem innych. Co do mnie, pójdę nad rzekę. W taki upał liść każdy błyszczy metalicznie, jest taki mocny i milczący. Pójdę nad rzekę — powiadam — i będę wygrzewał sobie pięty. Zdejmę obuwie... Dawniej chodziłem boso, dziś... etykieta, rozumiesz mnie, przyjacielu... Słońce na piętach przypomni mi moje dzieciństwo... fizyczne, gdyż duchowo dzieckiem jestem, jak i ty, jak my wszyscy.

* * *

N i e z n a j o m y. Ponieważ wszystko, jak się zdaje, śpi w tym przybytku modnego próżniactwa — czas przejść się cicho, miękko—z olśniewającą ostrożnością, która nigdy nie zawadzi, jeśli się wie, że lada huczek może obudzić drzemiące lekko pochlebstwo. Bzykanie komara o wiele mi jest przyjemniejsze, niż łaszenie się tej zgrai, wśród której zresztą może są i filozofowie, ale najwięcej pieczeniarzy i pochlebców. Mój ojciec uważał pochlebstwo za hołd, moja matka — za wielką przyjemność. To mnie uzbroiło przeciwko własnym moim rodzicom. (Ryczy, udając wściekłość, potym — śmieje się). Doprawdy — wszyscy doprowadzają mnie do tego, że nie mogę ich traktować zbyt poważnie. (Siada w trawie). Ten mały owad czerwony, bzykający wśród łodyg, jakże jest zapewne szczęśliwy. Wie, czego chce, kto jest jego wrogiem. Może nawet ma przyjaciela...

Ukazuje się A r i a d n a:

dobra narodu, — do której droga prowadzi tylko przez łączne narodowe wysiłki, własną sprawę za cel i miarę czynów mające, wzięły górę sztuczne, fikcyjne kryterja, wartości urojone, zdobycze dokonywane *in partibus infidelium*, podboje mityczne i zaświatowe przymierza.

Serce Polaka na schyłku XVIII wieku, jeśli brać średni ogół pod uwagę, nie zna poczucia ojczyzny, bo ją zasłoniły obce, napastliwe widma; prze żarły ją ognie, cudzym palone bożyszczom. Najwalniejsze zwycięstwa w historji odnosiliśmy w interesie niewłasnym. Mieczem polskim kierowały majaki religijno-wyznaniowe, zabarwione silnie polityką Watykanu. Warna i Wiedeń, Cecora, Kircholm, Cho cim, Beresteczko błyszczą bohatersko i świetnie na kartkach epopei wojennej, ale w polityce narodowej ich karty są ciemne, gdyż znamionują upust krwi w czarną otchłań nicości. Krew ta użyźniała ziemie cudze, dla naszej — była stracona. Krwią swą tuczymy państwa ościenne. W XVII st. ocalamy Austrję i ratujemy od zagłady Węgry, kosztem klęski krwawej pod Parkanami; w XVIII st. jedną ręką dźwigamy rosnącą potęgę młodzieńczych Prus, drugą osłaniamy Rosję Piotra Wielkiego od naporu Szwedów. Stosunki wewnętrzne, równie jak polityka międzynarodowa, płynęły z przesłanek nic wspólnego nie mających z widokami dobra narodu. Zgnębienie husytyzmu, powstrzymanie ruchu reformacji, wytępienie arjan, jątrzenie kozaczyzny, matactwa Possewinów, ucisk różnowierców — wszystko to sprzyjało światowładnym abicjom Rzymu, lecz dla interesów państwa polskiego było tylko obłędną fikcją zaślepienia.

Owa odśrodkowość polityki, owa uporczywa zewnętrzność celów, przerzucanych wciąż poza granice narodu, gdzieś w próżnię, gdzieś w świat uro jeń, w wyniku dziejowym doprowadzić musiały do *zdegradowania* pojęcia ojczyzny na poziom wartości drugorzędnych, zaćmiły poczucie godności jej w oczach Polaka, nawet Polaka-patrjoty. Pod wpływem długowiecznych rządów polityki somobójczej, abdykującej ustawicznie z wymagań życia na korzyść martwoty, zastoju, niekiedy zaś na korzyść żywiołów wręcz wrogich rozwojowi narodu, osłabła wiara w siły własne i w wielkość sprawy własnej, ojczystej. Wreszcie w okresie rozbiorów, zatracona została sama myśl o roli dziejowej narodu, o jego wyłączności, zniknął zmysł polityczny, rozplenił się gnuśny sofizmat, że Polska o własnych siłach powstać nie może, a zwłaszcza rzecz jeszcze groźniejsza, bo czyniąca z nas narzędzie ślepe w ręku obcych potęg: rozkrzewiać się poczęła opinja, że działania dobroczynne obcych mocarstw, lub względy międzynarodowe i dynastyczne, zdolne są przywrócić całość i niepodległość narodu. Tylko synowie takiej przeszłości, jaką była przeszłość Polski, tylko spadkobiercy wiekowej wiary w urojenia, piastuni złudzeń, słowem — tylko Polacy mogli tak ślepo przytroczyć sprawę ojczyzny do napoleońskiego strzemienia, wlokąc ją po wszystkich bojowiskach europejskich, dopó ki nie utonęły ostatnie ich nadzieje wraz z Poniatowskim w Elsterze.

Dziejowa dezorjentacja, w pojmowaniu wartości oraz celów działania, z osobliwą siłą uwydatnić się musiała w Polsce na polu oświaty. Tam nabierała ona znamion systematu, krystalizując się w postaci określonych reguł wychowawczych. Co było w życiu zjawiskiem powszednim, tam — urastało do godności wzoru. Spaczenie zmysłu życiowego, ujawnione w gospodarce politycznej i społecznej, zyskiwało w szkołach klasztornych niezmąconą sankcję filozofji. Jezuityzm stał się w XVII st. ową potęgą, która wygięła ostatecznie linję zadań państwowych w stronę umysłowych i społecznych fikcji. Wślad atoli za Jezuitami poszły inne zakony, pociągając za sobą także zwierzchników Kościoła. Poszczególne instytucje duchowe i świeckie jęły spółzawodniczyć ze sobą w przerzucaniu mostów nad przepaściami ułud. Rozpoczął się podówczas jedyny w dziejach Europy pościg całego narodu za mirażem najbardziej niedorzecznych fantazmów.

Im sięgniemy wyżej na drabinie społecznej, tym wymowniejsze, tym bardziej uderzające spotykać będziemy obrazy... zboczenia instynktu narodowego. A jeśli zatrzymamy się na samym szczycie umysłowości, sięgniemy okiem w samo ognisko oświaty polskiej XVIII-go stulecia — w mury Akademji Krakowskiej, uderzy nas widok niesłychany: coś, co uchodzić może za potworny symbol przytłacza-

---

— Pan tutaj?

— Czy to panią dziwi? Z pewnością czekałaś u na mnie, Ariadno.

— Tak, czekałam tu na pana.

— I poco?

— Kocham cię, panie.

— Czy to warto... Wiesz przecie, jakim jestem człowiekiem... Mam wiele wad... więcej może, niż sitowia na tym stawie.

— A jednak: kocham cię, panie.

— A i ty, Ariadno, nie jesteś święta. Wiem — jak mi się zdaje — o tobie wiele złego.

— Co wiesz o mnie, panie?...

— Czy nie byłaś kochanką żadnego z twoich dworzan? Nie było może ani jednego z nich, któregobyś się nie starała usidlić zalotnością. Czy to nieprawda?

— Tak, panie.

— A teraz do mnie się zwracasz. Czemu?

— Nie wiem. Kocham cię, panie.

— Czy pocałunki tamte i pieszczoty tamtych nie skalały twego serca?

— Nie, panie.

— Więc jesteś czystą, Ariadno?

— Czystą. Spójrz w oczy moje, panie.

— Są one czyste — to prawda. Jakaś dziwna roztacza się w nich pogoda. Ta pogoda przeraża mnie. Czyż nie doznajesz nigdy wyrzutów sumienia, gryzących wspomnień?

— Nie.

— Czy nie chodzą za tobą, czy nie siadają z tobą, czy nie kładą się z tobą twoi dawniejsi kochankowie?

— Ależ nie, panie. Skądże tak dziwne nawiedzają cię myśli?

— Czy nie zginęli przez ciebie w labiryncie inni? Czy nie pożarł ich Minotaurus?

— Tak, panie.

— I mówisz to tak spokojnie. I przytym oczy twoje tak są miłe, tak złotawe w swej głębi... Ty musisz często myśleć o złocie?

— Tak, myślę o nim często. Zawsze w nocy, gdy się obudzę. Jak ono pięknie śpiewa! Chciałbym mieć wszystko złoto na ziemi.

— I kochasz mnie?

— Tak mi się zdaje... Co mówię: jestem głęboko przekonana... Szukam cię, panie, gdy myślę, że sam jesteś, że mogę być sama z tobą.

— Cóż to za bezczelność z twej strony, Ariadno. Czy nie pomyślałaś nigdy, że może chcę być samotny. Że, może, nie znoszę obecności ludzi. Że może nienawidzę kobiet, takich właśnie kobiet, jak ty, co miały już kochanków.

— A czy myśl o tym wszystkim i moja wobec tego obawa i trzymanie się zdala od ciebie, mogłyby mi zastąpić twoją obecność, widok twych ust, gdy mówisz do mnie, twego czoła, twych oczu, w których widzę cichą wzgardę i jakieś dziwne słońce.

jącej całą tę krainę zmory. W pełni okresu oświecenia, gdy na Zachodzie zakładano podwaliny nowego rozumowego na świat poglądu, w sto lat po Kartezjuszu i Spinozie, w epoce Harvey'a i Boyle'a, Pascala, Torricellego, Newtona i Linneusza, profesorowie Wszechnicy krakowskiej, pochłonięci duchem dewocji, podejmowali starania o k a n o n i z a c j ę J a n a K a n t e g o, jednego z dawnych mistrzów Akademji.

Oto jak wygląda ten fragment dziejów naszych pod piórem Chmielewskiego, człowieka, który, wychowany w trzeźwej atmosferze pozytywizmu znał wagę faktu i — wagę... urojenia: [2]) „Uznany przez stolicę apostolską za błogosławionego, powinien był Jan Kanty, zdaniem Akademji, postąpić wyżej i za świętego zostać ogłoszonym. Robiono w tej mierze starania w ciągu w. XVII, lecz bez pomyślnego skutku. A gdy jezuici przeprowadzili w r. 1726 kanonizację swego Stanisława Kostki, A k a d e m j a z a p u n k t h o n o r u p o c z y t a ł a s o b i e doprowadzenia do skutku zamiaru p o s i a d a n i a w ł a s n e g o ś w i ę t e g o. Chciano, żeby go stolica apostolska uznała za doktora kościoła; zgromadzono więc w tym celu pisma jego i przesłano do Rzymu. Niestety, kongregacja, zajmująca się sprawami kanonizacyjnymi, rozpatrzywszy te rękopisy, znalazła w nich twierdzenie o wyższości soboru nad papieżem i nietylko nie chciała uznać Jana Kantego za doktora kościoła lecz zamierzała wyłączyć go z liczby błogosławionych. Teraz trzeba było dowodzić, że pisma, przesłane do Rzymu nie były utworem Jana Kantego, lecz innego jakiegoś teologa. Uznano go wreszcie za świętego (16 lipca 1767). Akademja wówczas wystąpiła jeszcze do stolicy apostolskiej z dwiema prośbami: w pierwszej upraszała o udzielenie odpustu zupełnego tym, ktůrzyby przy spełnieniu odpowiednich obrządków odwiedzali nabożeństwa trzydniowe na pamiątkę policzenia Jana Kantego w poczet świętych; w drugiej błagała o u d z i e l e n i e d u c h o w n y m p r o f e s o r o m A k a d e m j i m o c y b ł o g o s ł a w i e n i a k o r o n e k, m e d a l i k ó w, k r z y ż y k ó w, z p r z y w i ą z a n y m i d o n i c h o d p u s t a m i".

[2]) P. „Encyklop. Powsz. Ilustrow." tom I, 357.

Otóż więc dość było przekroczyć progi Wszechnicy, aby pogrążyć się z głową w najpierwotniejszym fetyszyzmie barbarzyństwa!

Jedno tylko służyło za pociechę narodowi, który nauki nie posiadał: miał odtąd — patrona nauki.

Fundacja owego *patronatu* była rzeczą bardzo kosztowną: według Kołłątaja, sprawa kanonizacji pochłonęła blizko miljon zlp. Ale czym-że straty materjalne były wobec uszczerbku umysłowego i moralnego w kulturze narodu? Wobec obszarów ideowego zaniedbania i upośledzenia kraju przez skierowanie energji społecznej — w zaświaty, gdzie królują... mity.

Jest jakiś tragizm posępny w tym uporze, z jakim naród, sam zapadający się w mogiłę, silił się r o z s t r z y g a ć l o s y u m a r ł y c h, gdy cała rzeczywistość wokół niego wołała, by rozstrzygał o żywych, by stanowił o w ł a s n y m ż y c i u.

Kiedy naród grążył się w samowoli, w ciemnocie, w nieuctwie, w pijaństwie, — wówczas najwyższa w kraju uczelnia nie szczędzi ani sił, ani zabiegów, ani środków, by ojczyźnie przysporzyć — n o w e g o p a t r o n a: — a toż, doprawdy, synteza, streszczająca w sobie całą naszą gospodarkę dziejową, osnutą dokoła *potrzeb fikcyjnych*, które, jednakże, zaspakaja się — *walutą realną*. W tej zjawiskowej syntezie, odbija się, jak w zwierciadle złowieszczym i fantastyczność wyprawy Wiedeńskiej, i daremność wojen szwedzkich, i oszalałe zapasy z Kozaczyzną i łuna stosów, na których palono księgi arjańskie.

Dwieście lat dzieli nas od onej chwili.

W obrębie wiedzy nowoczesnej niema już miejsca dla udziału sił n a d p r z y r o d z o n y c h; a jednak dziś, podobnie jak przed dwustu laty, profesorowie Wszechnicy Kaźmierzowej, rozpoczynają każdy rok pracy uroczystym aktem dewocji, przez zbiorowe wysłuchanie mszy św. w dniu zagajenia wykładów.

Dwieście lat upłynęło, — a jednak fala klerykalizmu, jak niegdyś, oblega mury Akademji, usiłując zaszczepić fikcje Zimmermannów tam, skąd usunięto rzetelne naukowe wartości zdeptanej myśli Gumplowiczów. [3])

[3]) Zgubny wpływ klerykalizmu na rozwój Wszechnicy Jagiellońskiej, oraz związek zakusów Zimmermanna z dawną tradycją klerykalną wykazuje p. Minkiewicz w dziełku: „Młodzież a Uniwersytet".

---

— Więc cóż dla mnie chciałabyś uczynić?

— Nie wiem, panie.

— Powiedz: czy kochałabyś mnie, gdybył był biedakiem?

— Nie wiem, panie.

— Czy opatrywałabyś rany moje, gdybym był rannym włóczęgą?

— I tego nie wiem.

— Czy, gdybym chciał wejść z tobą na wysoką wieżę i później rzekł: obejmij mnie i rzućmy się tam w dół, bo w tym widzę szczęście nas obojga, zgodziłabyś się na to?

— Musiałabym naprzód widzieć tę wieżę, wejść na nią, spojrzeć w dół, czuć uścisk twój, panie.

— A mówisz, że mnie kochasz! Jakże to ty mnie kochasz, jak?

— Siądźmy tutaj. Położę głowę na twoich kolanach — dobrze? Weź ją w dłonie. Pochyl się nade mną. Niech oczy nasze się zbliżą. Teraz zdaje mi się, że to moje oczy patrzą we mnie, że ty jesteś mną, a ja tobą. Nachyl się — bliżej jeszcze. Będę odpowiadała sobie tylko — ach, tak mi potrzeba szczerości!

— Więc mów mi, Ariadno, mów mnie, mów sobie!

— Twój głos, twoje spojrzenie, twoje usta... Mogę patrzeć na ciebie długo, długo i nie nużę się... A gdy ciebie niema, zaraz pytam: jaki on jest? Tak mi nieustannie potrzeba ciebie: abyś mi zadawał pytanie, abyś mnie podejrzewał, abyś mnie dotykał spojrzeniem, abym ci mogła odpowiadać: — nie wiem — i czuć jak ciepło od serca idzie mi do oczu!

— Ariadno, powiem ci teraz, czego nie chciałem wyznać, przed czym się sam broniłem, Zdawało mi się, że cię nienawidzę. Nie jesteś tak piękna, jak wiele innych kobiet, a mimo to jesteś piękniejsza. Kiedy ukazujesz się, myślę zawsze: — oto już jest. Nienawidzę jej, bo koło jej postaci tworzy się baśń, w którą uwierzyć nie mogę. Ach, jakże ja czekałem na twoje spojrzenie, na twój gest, na twój uśmiech... Coś straszliwie, naiwnie świętego jest w twym uśmiechu. Pamiętasz, Ariadno, ucztę wczorajszą. „Jakież ona ma ręce" — pomyślałem z dreszczem zgrozy, gdyś niosła do ust kielich. Wszystkie inne — piją, tylko ona — się upaja". Myślałem dalej, że gdybym cię objął i pocałował, szeptałabyś mi napewno jakieś słowa bezładne, naprzykład rzekłabyś: ogień — woda — pustynia... O tych, zdaje się, wyrazach myślałem wtedy. Przez ciebie obcowałem z tymi rzeczami, Ariadno: z ogniem, który tak podobny jest do kwiatu i tak zdaleka błyszczy, z cichą posępną wodą i z pustynią. Tak — siedziałem na pustyni przez ciebie i może modliłem się do nieznanego Boga.

— Drogi mój...

— Tak, ty mi jesteś droga... Ach, nasyć moje wargi — one tak łakną. Jestem więźniem — trzeba mi wyzwolenia. Jest coś w twych ustach, w kącikach twych ust, czego przezwyciężyć nie mogę...

— A ktoż ty jesteś?

Dwieście lat minęło, — nie możemy już siekać Szwedów ani Turków, nie możemy zbawiać Wiednia, ale, dziś jak ongi, mamy jeszcze możność tworzenia „polskich świętych", więc z całym namaszczeniem podejmujemy starania o kanonizację królowej Jadwigi.

Nie posiadamy już szabel gotowych na rozkazy Rzymu, ale podzielamy nadal u r o j e n i a imperjalizmu papieskiego, protestując uchwałą dziennikarzy lwowskich przeciwko odrodzeniu Włoch, podobnie jak ustami jednego z posłów parlamentu zaprotestowaliśmy przeciw nowej republice Portugalskiej.

Jakto! Więc po dwu stuleciach nic się nie zmieniło? te same nadal rządzą urojenia?

Nie, — są to już tylko echa pogrobowe owych dawnych, zachłannych fikcji; mogą one ssać jeszcze krew, umysł, zdolności i pracę jednostek, ale naród, w zespole swym, otrząsnął się z ich potępieńczych obieży. Jak upiory, przerażone światłem, tłuką się one pod sklepieniami świątyń, pałaców biskupich i magnackich komnat. Natomiast w słońcu prawdy i w żarach wysiłku zbiorowego — topnieją, rozpraszają się, giną. Urąga im surowym poczuciem rzeczywistości trzeźwy hart ludu, od którego wymaga sama ziemia rzetelności — w pracy, a ścisłości — w rachunku. Urąga im oświata narodowa i kultura społeczna.

Wszystkie cele zbiorowe, dążności, umiłowania, rozstrzelone niegdyś po nicościach zaświata, skupiają się, i skupią się z czasem całkowicie, w granicach rzeczywistej doli narodu, w ognisku zadań i spraw ojczyżnianych: wówczas miast dymu majaków i fikcji, przegryzających nasz instynkt życiowy, buchnie z ogniska tego jasny płomień samowiedzy, płomień, który oświetli przed nami drogi twórczej, bogatej przyszłości.

*W. Rzymowski.*

# Listy z Krakowa.

V.

(Dorobek akademji umiejętności. Szkoła nauk społeczno-politycznych)

Imponującym jest spis prac akademji umiejętności kontynuowanych, rozpoczętych lub wydanych, jako całość, w roku ostatnim. Trzebaby nie krótkiej korespondencji, ale szeregu specjalnych referatów, ażeby dać ich obraz. Wspomnę tu tylko o niektórych: Encyklopedji polskiej, zakrojonej na dwadzieścia kilka tomów, ukaże się niebawem t. I (Gieografia fizyczna) poczym nastąpi druk Antropologji ludności na ziemiach polskich zamieszkałej, w opracowaniu L. Krzywickiego, i praca o początkach kultury słowiańskiej.

Bibliografja polska K. Estreichera, prowadzona przez syna zmarłego dr. St. Estreichera, postępuje naprzód i dochodzi do 24 tomu. Szerszy ogół obchodzić również mogą prace ekspedycji rzymskiej, która wydaje *Monumenta Vaticana Poloniae.* Dwa pierwsze tomy zawierają akta skarbowe, przeważnie rachunki poborów kamery papieskiej z krajów polskich w latach od 1207 — 1371. Tom III obejmuje inne akty kurji odnoszące się do krajów polskich, zwłaszcza akta różnych procesów. Na podstawie tych wydawnictw można będzie przeto odtwarzać stosunki Polski z Rzymem i oceniać wpływ jego na nasze dzieje.

Z wydawnictw historyczno-literackich, odnoszących się do czasów ostatnich, wymienić należy „Akta rządu narodowego" z czasów powstania Kościuszki, zapoczątkowane przez prof. Aszkenazego, prace prof. W. Tokarza z r. 1794 i M. Skibińskiego z 1744. Z wieku XIX wydawnictwo archiwum Filomatów, pracę Szpotańskiego o Mochnackim, wreszcie nagrodzone obszerne studjum prof. Tretiaka o Bohdanie Zaleskim.

Wogóle w dziale tym przeważają studja historyczne, zgromadzanie materjałów odnoszących się do działu historji, językoznastwa, prawa, historji gospodarczej i literatury dawniejszej. Odbudowujemy starą przeszłość naszą, doganiając inne szczęśliwsze i zasobniejsze pod tym i innymi względami narody. Hołdujemy, jak one, przewadze historyzmu, która w nauce polskiej uwydatnia się jeszcze silniej, niż u innych narodów, ponieważ brak prawie innych tematów.

Uczeni polscy pracują dziś rzadko nad zagadnieniami z zakresu filozofji, nauk ekonomiczno-społecznych, nad stosunkami poza obrębem Polski. Jeżeli zaś prace takie się ukażą, wydawcą wyjątkowo tylko jest akademia umiejętności. Do tych wyjątków należą prace dr. J. Talko-Hryniewicza (Materjały do etnologji i antropologji ludów Azji środkowej) dr. A. Żółtowskiego—Metoda Hegla i zasadv filozofji spekulatywnej, prof. K. Morawskiego—M. Tullius Cicero — Życie i dzieła. Wspomnić tu również należy o wyda-

---

— Kto jestem? Jestem jak inni zapewne — zdumiony bardzo, że się tu znajduję — tu, na tej ziemi, gdzie wszystko jest tak dziwne, tak tajemnicze, tak obłędne. W tysiącznych podróżach usiłowałem zabić swe zdziwienie, poskromić swą tęsknotę. A jednak ciągle jestem zdziwiony, ciągle tęskny. Przy tobie, Ariadno, czuję, że nie pożera mnie Czas.

— Mój drogi — tak wiele podróżowałeś... Opowiedz że mi, coś widział w tych podróżach, w tęsknotach twoich, snach?

— Co mi najmocniej utkwiło w pamięci? Dobrze. Widziałem żołnierzy z lakierowo-blaszanymi wypukłościami militaryzmu, usta łkające w świetle pomarańczowym, pływaczki nagie, pogrążające się w rzekę z ramionami skrzyżowanymi nad głową... Srebrzystość ich ciał gasła pod prądem drobnych fal biegnących... Oglądałem wytworne kobierce barw, plecionki złotawe cudnych złotogłowi zapomnianych, gazy tkanin przejrzystych, wybuchające jak płomienie, linje skręcone spiralnie, obiegające z niezmierną szybkością koło osób zrozpaczonych, broniących się beznadziejnie, jakby od wężów-klęsk oplątujących. Wychylały się ku mnie napisy o dziwnych głoskach gotyckich, zawierające sentencje zbawcze lub rozczulające. Znikały tak szybko, że odczytać ich nie mogłem, choć czułem ich treść piorunującym objętą wejrzeniem. Nad niezmierzoną równiną traw rudawych podniosły się ogromne mordy szczekające, których podniebienia różowe przypomniały mi słodką barwę róży. Olbrzymia głowa czarna zaśmiała się olśniewająco białymi, białymi aż do przerażenia zębami i pofrunęła w gorejącą otchłań nieskończoną... Ach, Ariadno — świat toczy się przede mną, jakby objęty ciemną straszliwą katastrofą: chaos barw, kształtów, okrzyków, spojrzeń żałosnych, spojrzeń straszliwych, spojrzeń niezapomnianych...

— Ach, tak, tak... A teraz posłuchaj mnie ty... Choćby nawet twe podejrzenia były prawdą, choćbym nawet pieściła już innych kochanków—czyż nie jestem ogrodem, który podlewały ich łzy i krew? Patrz — jak kwitnę... Patrz — szyja, ramiona, piersi... Szczęśliwy jesteś, że posiąść mnie możesz.. Wierzę z uniesieniem w barwę, kształt, zapach mego ciała... Ale zanim ci je oddam, musisz zaznać śmiertelnego niebezpieczeństwa, musisz pokonać potwora... Owijam ci naokół szyi moje ramiona, któreś tak ukochał w owej groźnej godzinie zachwytu, które kochasz może więcej, niż mnie całą, nim zostanę twoją. Żądam od ciebie bohaterstwa. Kiedyż zejdziesz w labirynt?

(D. n.).

nej z funduszu Osławskiego pracy dr. St Strońskiego Le troubadour Folgeut de Marseille.

Rozwój współczesnego życia zmusza jednak akademię umiejętności do zwrócenia się ku tematom, stojącym w blizkim stosunku z potrzebami bieżącymi. Wydział matematyczno-przyrodniczy zainicjował przeto obszerne badania geologiczne na terytorjum Galicji; badane są Tatry, Zaglębie węglowe na zachodzie Galicji. Nawet hr. Stanisław Tarnowski w swej mowie powitalnej na uroczystym posiedzeniu akademji wspomniał o konieczności badań nad Zagłębiem węglowym, które obejmuje sześć siódmych całego zasobu węglowego w Austrji.

Przepełniona co dnia czytelnia akademji, biblioteka dochodząca do 55 tysięcy dzieł i 1803 rękopisów, wzmagające się zbiory uczyniły niezbędnym rozszerzeniem gmachu. Zarząd zakupił tedy dwie przyległe kamienice, by na ich miejscu wznieść obszerny pałac polskiej nauce.

Bardzo czynną była stacja naukowa polska w Paryżu, otwarta przez 232 dni w roku. Wprawdzie liczba 5356 czytelników obejmuje wszystkich tych, którzy schodzą się tam dla czytania pism polskich, ale i liczba pracowników naukowych stale rośnie. Powodem stało się przyjmowanie na wydziale literackim Sorbony prac dyplomowych z tematów polskich. W celu ułatwienia studjów badaczom przygotowuje się w Paryżu oddzielna pracownia naukowa.

Złożywszy hołd należny zabiegom i pracom oficjalnej naszej nauki, przechodzę do nowo-tworzącej się *Szkoły nauk polityczno-społecznych*, która wejść ma w życie w października r. b.

Szkoła ta jest produktem demokratycznej myśli, ale nie będzie służyła żadnej partji politycznej i z żadną też specjalnie nie jest związaną. Za cel zaś stawia sobie metodyczne wyszkolenie w myśleniu społeczno-politycznym, co osiągać zamierza przez seminarja, dyskusje, kolokwja oraz szereg krótszych i dłuszych kursów, dla ludzi posiadających średnie wykształcenie.

Wobec tego, że sama wzmianka o szkole społeczno-politycznej wywołała żywe zainteresowanie i powtórzona została przez dzienniki na wszystkich ziemiach polskich, dodaję tu program, który uzupełniony będzie w najbliższym czasie nazwiskami i tematami dalszych prelegentów.

Z zakresu *ekonomji i polityki społecznej* zapewnione mamy następujące wykłady:

Prof. F. Bujak — Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX stul. D-r R. Beres — Produkcja i konsumcja Galicji. D-r Z. Caro — Emigracja i osadnictwo. D r Z. Gargos i podpisana — Historja ekonomji w Polsce. Z. Heryng — Metodologja nauk społecznych, oraz Teorya i praktyka ubezpieczeń. J. Kulczycki — Syndykalizm. Fr. Stefczyk — Kooperatywy. K. Stefański — Stosunki ekonomiczne Królestwa Polskiego. W. Studnicki — Ameryka i Europa — zarys ekonomiczno — społeczny. Prof. Krzyżanowski — Pieniądz.

W dziale *prawa i socjologji* wykładać będą: Wł. Dawid — Psychologia społeczna. D-r J — Geitler — Samorząd krajów, miast i gmin. D-r Z. D. Golińska Rozwój ludności w XIX w. W. Jodko — Prawo państwowe. Z. Wasilewski — Kwestja ruska. D-r Wł. Gumplowicz — Walki państwotwórcze. O wykłady socjologji zwracamy się do paru prelegentów, także ten przedmiot uwzględniony będzie obszernie. Do Socjologji zaliczamy również ciekawy kurs K. Srokowskiego — Historja i technika dziennikarstwa.

Dział III—Historja polityczna i historja cywilizacji obejmie wykłady, odnoszące się do dziejów XIX wieku. Mówić tu będą panowie: W. Feldman — Franc. Smolka; Florjan Ziemiałkowski. B. Limanowski—Z dziejów emigracji polskiej XIX w. Z. Krzywicki — Historja kultury polskiej od końca XVIII w.; J. Pilsudzki — Historja militarna powstań polskich — D-r M. Stępowski — Organizacja oświaty u nas i u obcych. W. Studnicki — Rosja i jej antogoniści — St. Szpotański — Pisarze polityczni polscy na emigracji.

Po za tymi trzema działami, które się wzajemnie uzupełniają, szkoła urządza jeszcze czwarty, z nazwą *Życie publiczne*. do którego należeć będą różne kwestje aktualne, jak obrona kresów, stosunki z narodami słowiańskiemi—alkoholizm, kwestja kobieca, żydowska i t. p. wyjaśniane w pojedyńczych wykładach i dyskusjach publicznych.

Kurs pierwszy obejmować ma około 300 godzin wykładów i trwać 4 miesiące. Szkoła liczy na udział słuchaczów z różnych stron Polski i pomimo trudności materjalnych udać się powinna.

*D-r Z. Daszyńska-Golińska.*

# Z wychodźtwa.

Zaroiło się w prasie polskiej od artykułów w sprawie emigracji.

W Nr. 11 *Prawdy* Jerzy Kurnatowski zaleca wychodźtwo sezonowe, bo chłop przynosi pieniądze do kraju i przeważnie kupuje ziemię Tego zdania jestbardzo wiele osób zabierających głos w kwestji wychodźtwa.

— Za zarobione pieniądze chłop kupuje ziemię. Bank daje trzy czwarte na lat trzydzieści...

Co za pożytek ma kraj z gospodarstwa źle prowadzonego, bo jego nabywca obciążony bankowymi i prywatnymi długami, nie jest w stanie nic wydać na meljorację? Owszem, ustawiczna troska o płacenie długów i obawa, by go nie wyrzucono z ziemi wyrabia w chłopie trwożliwość, niepokój, małoduszność. *Kraj nie zyskuje, gdy chłop drogo za ziemię płaci, a przeciwnie, gdy nabywa ją tanio.* Co zaś do pieniędzy uzyskanych z zarobków sezonowych, to *już wspomniałem* w jednym z uprzednich artykułów *Prawdy*, że z nimi wchodzi do Polski tajony żal, że ziemia Ojczysta ich dać nie mogła, lekceważenie swego, uległość przed obcym, słowem wytwarza się nowy typ duszy pańszczyźnianej, szkodliwszy od dawnego; a przecież my najbardziej potrzebujemy ludzi miłujących swoje i to miłujących po męsku, — trzeba nam mężów, a tacy ani na wychodźtwie zarobkowym, ani na gospodarce wyżej przedstawionej — nie wyrosną.

Prawda, że podniesieniu kultury rolnej sprzyja pewna gęstość zaludnienia, ale też niezbędna jest pewna zasobność. Polska jest krajem, gdzie na kilometr kwadratowy przypada więcej rolników, niż w Danji, która ich ma 31, Niemcy 33, Galicja 70. a Królestwo Polskie nad Nidą i Szreniawą *przeszło sto*. Po co więc trzymać w kraju tylu głodomorów, który tylko opóźniają jego rozwój społeczny i kulturalny, a którzy w jakiejś przełomowej chwili mogą się stać straszną zawadą? Niech więc idą oni wszyscy do jakiejś jednej krainy (podług mnie tylko do Parany), gdzieby, zdobywając chleb, zdobyli siłę ducha i stali się dla starej Ojczyzny tym, czym nap. Australja lub Kanada dla Anglji, a to jest możebne, trzeba tylko umieć chcieć.

Pan Kurnatowski pochwala myśl skoncentrowania polskiego wychodźtwa w Paranie i radzi, byśmy ściągali ludzi rozrzuconych po innych krajach. A zkąd ta pewność, że tego nie robimy? My pamiętamy i o Bośni i o Podkaukaziu, znajdujemy echo i w Australji i t. d. ale brak nam zewnętrznego w tej mierze poparcia.

*Gazeta Świąteczna* z dnia 5 marca 1911 r. między innymi pisze: „Ostrzegamy gorąco wszystkich dobrych ludzi. nie wierzcie ajentom brazylijskim i pa-

rańskim... Nie dajcie się wywozić z kraju, bo czeka was w tej Paranie niedola i nieszczęście, o jakich nie macie pojęcia! A już zwłaszcza niechże nikt nie złapie się na przejazd „darmo", do tej dalekiej krainy, bo kto się ng to zgodzi, ten dobrowolnie zaprzeda siebie w straszną niewolę!!..."

Nie wiem co w powyższych słowach *Gazety Świątecznej* bardziej podziwiać. Czy niesumienność, czy złą wolę? bo przecież nie można przypuszczać, by kierownicy pisma nie wiedzieli, co to jest Parana i że tam się naszemu chłopu dobrze powodzi, jak również, że korzystając z wolnego przejazdu, nikt się w niewolę nie zaprzedaje, bo przejazd darmo, jest rzeczywiście darmo i do niczego nie zobowiązuje, Kto z niego korzystał, po wylądowaniu na ziemi brazylijskiej jest zupełnie wolny i może albo osiedlić się na roli, gdzie w dalszym ciągu korzysta z zapomogi rządu, lub też szukać sobie zajęcia jakiego zechce. Stan Parana żadnych agentów nie wysyła, bo zbyt jest pewny, że emigranci sami przyjadą: co zaś co agitatorów za Paraną, a jest ich zaledwie parę osób, robią to tylko w tym celu, by rozpraszające się polskie wychodźtwo skupić w jednym miejscu, i za swoją pracę nietylko, że nie są płatni, ale owszem sami ponoszą wszelkie koszta związane z agitacją. Ale co tu mówić! Ludzie, którzy od wieków żądali tylko poświęcenia od innych dla siebie i swej kasty, nie zrozumieją nigdy by był ktoś, ktoby bezinteresownie pracował dla bezrolnego chłopa, dającego tanią służbę i robotnika. Nie zrozumieją też tego i syci „patrjoci", którzy głodnym nędzarzom każą kochać kraj, nic im prócz nędzy nie dając...

*Goniec* wileński z dnia 15. III b. r. przytacza słowa p. Górskiego, który powiada, że w Paranie nie rodzi się pszenica, że klimat dla dzieci jest zabójczy, że ziemia nie jest tak urodzajna, jak na Podolu, gdzie bez nawozu rodzi od 500 lat... Otóż p. Górski, choć wiceprezes *Warszawskiego tow. opieki nad wychodźcami*, jednakże ma zupełnie błędne pojęcie o Paranie, bo pszenica u nas rodzi się doskonale, a klimat wprost jest leczniczy, i nawet dzieci przybyłe z Europy aklimatyzują się świetnie. Co zaś do urodzajności gleby, to i ja przyznaję, że nie jest ona tak urodzajna jak na Podolu, ale dlaczego to p. Górski nie zatrzymał Podola by je ofiarować polskim chłopom? Czy p. Górski pamięta te czasy, kiedy to powstawał przemysł cukrowniczy i zbożowy na Podolu i Ukrainie, i jak to rozmaici nasi „patrjoci" wyrzucali od wieków osiadłą szlachtę czynszową, która podobnie jak chłopi po r. 1807 pod zaborem pruskim, poszła na poniewierkę i wzmocnienie obcych?

W Nr. 9 *Prawdy* p. Józef Okołowicz na pytania zadane mu przezemnie w Nr. 5 *Prawdy*, jako dyrektorowi pol. Tow. Emigr. w Krakowie, odpowiada, że wszystkie czynione mu zarzuty polegają na mylnych informacjach, że on już przed jedenastu laty był w Paranie, poznał ją i stał się jej zwolennikiem, że ja natomiast jestem fanatykiem Parany i uprzedzonym do p. Okołowicza. Ta osobiście do mnie wystosowana odpowiedź na zadane pytania, to troszeczkę zamało. Bytność p. Okołowicza przed jedenastu laty w Paranie też nie daje nam żadnych wyjaśnień w sprawie udzielania niedokładnych, błędnych i niedbałych wiadomości interesantom, zgłaszającym się do biura; co do znajomości kraju, to jakkolwiek przed jedenastu laty nie byłem w Paranie, jednakże wiem, co który kiedykolwiek przybyły tu robił i co go do nas przypędziło. Ale dawnemi czasami niech się zajmują historycy i inni szperacze, ja w dalszym ciągu zwracam uwagę polskiego Tow. Opieki nad wychodźcami w Krakowie na nieludzkie traktowanie polskich emigrantów na protegowanej przez wyżej wymienione towarzystwo linji *Austro-Amerykańskiej.*

Przed kilkunastu dniami bawił u mnie dopiero co przybyły z Galicji i polecony mi przez p. Józefa Okołowicza p. Jan Bienias, były urzędnik pol. Tow. Emigr. w Krakowie

Skarżył się on na ohydne obchodzenie się „Austro-Amerykany" z polskiemi wychodźcami, a co najbardziej bolało p. Bieniasa, to to, że: „przecież Austro-Amerykana to nasza wspólniczka *wzięła udziałów z polskiego Tow. Emigr. w Krakowie za tysiąc reńskich* i nic sobie z naszych ludzi nie robi. Uwzględniali żądania Włochów, Hiszpanów, zaś na nasze skargi i protesty nie zwracali najmniejszej uwagi. Nawet mówić z nami nie chcieli".

A teraz przytoczę ustęp z listu, pisanego do mnie z Tryestu dnia 29 marca 1911 r. „Już w Wiedniu namawiano nas usilnie do stanu S. Paulo i nawet na blankietach szyfkartowych mieliśmy to drukowane. Ekspedyowali z Wiednia tak prędko, żeśmy nie zdążyli się rozpatrzeć, przeczytać szyfkart, i dopiero w wagonie ujrzawszy, że nam wydano blankiety zachwalające S. Paulo, poczęliśmy się niepokoić, ale już było zapóźno. W tem samem biurze w Wiedniu za doradą *Krakowskiego Towarzystwa Opieki* zmienili nam pieniądze na angielskie funty sterlingów, i jakieśmy się potem przekonali, na każdych 10 rublach obcięli nam 20 kopiejek. Jakieśmy przyjechali do Tryestu, na stacji kolejowej spotkał nas agent z napisem na czapce „Austro-Amerykany" i poprowadził nas do biura, gdzie stał kapitan i zabierał szyfkarty na blankietach S. Paulo; odezwał się on tak „Kto chce jechać do S. Paulo niech idzie za mną, a kto do Parany niech się wynosi". Za tymi, co już szyfkarty oddali i weszli do jadalni, drzwi zaraz zamknięto i nie chciano nikogo wypuścić". Na liście tym podpisani: Adam Boniecki; Piotr Wieniarczyk, Feliks Cholewa, Jan Rogala.

Mimowoli nasuwa mi się pytanie:

Dlaczego z Rusinami, którzy są ciemniejsi od naszych, a nie mają żadnych „Towarzystw opieki" związanych z „Austro-Amerykaną" — nic podobnego się nie dzieje i ani jednego z nich nie wysłano do S. Paulo, chociaż do Parany jedzie ich moc?

Mam jeszcze przed oczyma: „Objaśnienia dla wychodźców do Parany" wydane przez *Warszawskie tow. opieki nad wychodźcami*, w którem czytam, że chcący udać się do Parany powinien mieć poświadczenie „od księdza proboszcza", paszport zagraniczny, a chcąc zamówić za pośrednictwem biura bilet, nadesłać na każde dziecko 2 ruble, na dorosłą osobę 5 rub., za wizę paszportu u konsula austryjackiego zapłacić rb. 2 kop 30. Wobec nieludzkiego obchodzenia się Austro-Amer. z polskemi wychodźcami i jednocześnie polecenia jej przez *obydwa polskie tow. opieki nad wychodźcami*, wobec żądań rozmaitych poświadczeń od „ks. proboszcza", wizy paszportu w konsulacie austryjackiem, czyż można wymagać, by polski wychodźca miał zaufanie do naszych towarzystw opiekuńczych?

Brazil, Parana, Araukarja. *Ks. Józef Anusz.*

# BADANIA NAUKOWE.

## Filozofowie indywidualizmu: Emerson i Nietsche.

(Dokończenie).

Ateista Nietsche ma wiele punktów stycznych z wierzącym filozofem Nowego Świata, tylko konkluzje są djametralnie przeciwne, ale w poglądach na historję, ludzką jednostkę, stadowe instynkty tłumu, moralność, nawet w sposobie wypowiadania zdań aforyzmowych pełnych poezji jest prawie tożsamość.

Niekiedy. Nietsche brał myśli Emersona, niekiedy samodzielnie podobne wypowiadał. W pracy „Po-

żytek i zło historji dla życia" Nietsche mówi: „Tłum zasługuje na uwagę jako kopja wielkich ludzi odbitych na złym papierze starymi kliszami, jako środek oporu dla nich i jako broń w ich ręku. Wreszcie do djabła z nimi i ze statystyką."

Emerson wypowiada to samo w swym szkicu „Conduit of life" — Sposób życia:

„Pozostawcie te nieszczere zajmowanie się masami, one są ordynarne, grube, głupie, potrzebują nie pochlebstw, ale tresury; filantropja jest nieszczęściem, gdyż podtrzymuje życie niewarte podtrzymania. Masa, to całe nieszczęście! Chcę znać uczciwych mężczyzn, kobiety o wykończonym typie, ale nie miljony o wązkim czole bosych lazzaronów. Gdyby rządy chciały zatrzymać rozwój mas, zasługiwałyby na pochwałę; kiedy ten rozwój wejdzie na prawdziwą drogę, narodziny człowieka będą przyjęte okrzykiem zwycięstwa."

Podobieństwo poglądów u syna wolnej Ameryki i potomka polskiej szlachty świadczy o podobieństwach nastroju u jednostek wybranych, który objawia się wśród różnorodnych warunków życia i wychowania. Jako prawdziwie wybrane natury Nietsche i Emerson mieli za dewizę: [3]) Höchstes Glück der Eidenkinder ist nur die Persönnlichkeit".

W poglądach na historję wypowiadali jednakowe prawie zdania.

Nietsche mówi, że historja słabych przygniata, silni jedynie wytrzymują porównanie. Swoją pracę o naturze Emerson rozpoczyna od utyskiwania na teraźniejszość, oglądającą się na mogiły przeszłości, zamiast patrzyć w otwartą księgę natury.

Pomimo duchowego podobieństwa końcowe wywody poglądów są różne. Nietsche nie wierzy w ludzkość, uznaję tylko jednostkę, ideały chrześcijańskiej moralności dla niego nic nie znaczą, współczucie jest moralnością niewolników. Ton jego prac dumny, wyniosły.

Emerson spokojnie mówi to co widzi, nawet w ekstazie poetycznej jest równy, dyszy zdrowiem, weselem. Patrzy on na świat, na rządy demokratyczne swej ojczyzny pogodnie. Chciałby ludzi widzieć wielkimi i równymi. Prawdziwą tragedją dla niego jest różnica pomiędzy wielkim i małym. „Spójrzcie na niezdolnych i słabych — mówi on w swym [4]) „Compensation" — smutno wam się czyni.

Cóż pozostaje pokrzywdzonym? W tym kryje się wielka niesprawiedliwość. Ale różnice te wygładzają się, miłość jak słońce koi wszystko. Cudze nieszczęście jest moim nieszczęściem, gdyż nasze serca i dusze są jednością. Chociaż mój bliźni zaćmiewać mnie będzie swą wielkością, jednakże mogę go zrozumieć i kochać, bo ten kto kocha i rozumie przyjmuje za swoją tą wielkość kochaną. Mój bliźni jest moim aniołem stróżem, czyniącym dla mnie dobro, jego los jest moim, Platon i Shakespeare są cząstkami wielkiej duszy świata, przez miłość mogę ich zdobyć i stosować ich prawdy w życiu".

W tych poglądach pełnych miłości poprawia Emerson swe myśli o kulcie jednostki, tak mało pocieszające dla mas, stara się pogodzić swe wysokie ideały za smutną rzeczywistością.

Nietsche na sprawy litości stara się zamknąć oczy, bo mu wydaje się śmieszną nauka ideologów francuskich XVIII wieku, dla niego ludzie z natury są nierówni i dążenie do ich zrównania jest to gwałt zadany naturze. Znaczenie kultury widzi zwiastun Zarathustry w dążeniu do stworzenia bohaterów, ludzi wyjątkowych, dla których tłum jest materjałem.

Blizkość duchowa Nietschego i Emersona objaśnia się wpływem amerykańskiego filozofa, którego Nietsche czytywał jeszcze na ławie szkolnej. Swoją książkę „Wiedza radosna" wypuszcza na świat w pierwszym wydaniu z epigramem Emersona, który brzmi w originale „To the poets, to the philosophs, to the saints all things are friendly and sacred, all events profitable, all days holy, and men divine". [5]) Te słowa świadczą, że wpływ Emersona był wielki, podobieństwo również, życie wyżłobiło pewne róznice. Emerson miał zdrowie, przyjaciół, gniazdo rodzinne, wczesne powodzenie i wielką sympatję swych rodaków. Życie Nietschego było pełne zawodów. Pojęty przez niewielu, źle tłómaczony przez przyjaciół i ludzi najbliszych, męczony bezsennością — wyrobił sobie wielką dumę i pogardę dla tłumu. Tylko ustawiczna walka z chorobą podtrzymuje w nim chęć życia, ona mu daje natchnienie dla przedziwnych tworów jego duszy.

Emerson takiej tragedji nie znał, dlatego jego światopogląd jest wesoły, spokojny. Nietsche starał się całą siłą swej duszy o wesołość, święty śmiech, ale z pomocą tylko silnej walki kupował zwycięztwa nad cierpieniami ciała. Emerson nie wypowiada niebezpiecznych myśli, którymi filozof z Bazylei policzkuje tłum. Sporne kwestje pozostawia w spokoju, niedotyka nieśmiertelności, krytykuje obrzędy chrześcjańskie, ale nie rozbija chrześcijańskiej nauki, dlatego jest powszechnie lubiany i czczony za życia jako wielki filozof.

*Gabryela Majewska.*

# NA DOBIE.

## Watykan i Portugalja.

Aby poprzeć ruch reakcyjny w Portugalji, zapowiedziany na 28 z. m., Watykan pośpieszył wydać ukaz, piętnujący świeży rozdział Kościoła od państwa. Kontrewolucja spaliła na panewce; encyklika papieska nielepszy odniosła skutek.

Wejrzyjmy w dowody Kurji.

Zdaniem książąt Kościoła, pomienione prawo „odrywa państwo od Boga". I dobrze robi, bowiem „królestwo Boże nie jest z tego świata"... A może imieniem Boga zakrył się poprostu związek zawodowy księży z centralną siedzibą w Rzymie? Jakoż tak jest w istocie: nie od Boga bowiem odpadły wszystkie państwa kolejno, lecz od Rzymu.

Wczoraj odpadła odeń Francja; dziś robi to Portugalja: jutro uczyni to samo Hiszpania. Rzymowi się nie wiedzie, zapewne, ale religja najmniejszego przez to nie ponosi szwanku; raczej przeciwnie....

*Rozdział pierwszy* nowego prawa głosi, że republika uznaje i gwarantuje swobodę sumienia; odtąd nikt nie może być prześladowany za swe religijne przekonania.

To się nazywa — w języku kościelnym — „tyrańskim uciskiem w dziedzinie duchowej".

Nie módz gnębić, tropić, wyzyskiwać, ogłupiać i karać — a cóż to za straszne katusze!

Pojąć je łatwo, ale współczuć trudniej,

— „Jestto — woła Watykan — prawo rabunkowe względem materjalnych dóbr Kościoła!"

I na tym punkcie jest nieprzejednany. Ale zobaczmy, ile jest w tym zarzucie prawdy. Rzeczpospolita odbiera klerowi kościoły i dobra duchowne, aby je złożyć w ręce związków religijnych (§ 2 i 4)

[3]) Największym szczęściem ludzkim jest indywidualność.

[4]) Zadośćuczynienie.

[5]) „Dla poetów, filozofów i świętych wszystkie rzeczy są przyjazne i uświęcone, wszystkie zdarzenia pożyteczne, wszystkie dnie świąteczne i wszyscy ludzie boscy".

i poddać prawom ogólnym o stowarzyszeniach i związkach.

Wyłączny przywilej kleru upada; powstaje natomiast spólnota religijna, złożona ze wszystkich parafian; na nią przechodzi prawo własności. Jestto zwyczajna restytucja.

*Inde irae.* Watykan przywykł utożsamiać kastowe swoje interesa z interesem religji, to też materjalny swój uszczerbek przedstawia, jako zbrodniczy zamach na religję.

Są jeszcze naiwni, którzy biorą te żale za dobrą monetę.

Są inni, którzy gorszą się samym aktem rozdziału Kościoła od państwa.

Tymczasem Kurja bynajmnie się tym nie gorszy; owszem, wita separację jako akt radosny — o ile „bezbożne" to prawo zostawia dobra duchowne w jego rękach.

Tak było w Belgji, Stanach Zjednoczonych i — po części — w Brazylji. P. Ludwik Włodek, bawiąc niedawno w Paranie, wytknął nawet szkodliwość tego faktu i radził ludności polskich parafji odebrać klerowi tytuł wyłączny własności kościelnej. P. Włodek jest zresztą zachowawcą z obozu endecji.

Cała wściekłość Rzymu przeciw Francji wynikła stąd, że tam nie czekano na radę p. Włodka. Portugalja poszła śladem Francji, toteż Watykan ima się spisków i konspiracji, przeklina republikę, podżega ciemnych włościan do buntu i ogłasza nowe prawo za „nieważne". Ale przez dyplomatyczne koronki i hafty nazbyt prześwieca gruby materjalny interes kasty, by kogokolwiek mógł złudzić ten równie czczy jak nieszczery głos protestu.

## Podbój powietrza.

W. Brytanja jest panią mórz, Niemcy — lądu, a Francja — powietrza. Taki dokonał się podział w zaraniu XX-go stulecia.

W ostatnich czasach francuska technika lotnicza święci niebywałe tryumfy, którym przygląda się świat zdumiony.

Mimo smutnego wypadku na polach *Issy-les-Moulineaux,* wyścig powietrzny Paryż-Madryt skończył się pomyślnie. Wygrał go Vedrines na jednopłacie Morane'a, przebywszy 1165 kilometrów z niesłychaną brawurą, na dwuwiorstowej niekiedy wysokości, po nad szczytami gór.

— Niema już Pirenejów! — historyczne słowa królewskie nabrały dopiero teraz właściwego brzmienia w ustach robotnika. Bowiem Vedrines jest dzieckiem ludu. Witany w Madrycie z frenetycznym zapałem, podejmowany w najlepszym towarzystwie, nosi niedbale order krzyża Alfonsa XII, przypięty własną ręką młodego monarchy.

Kiedy przyszła do Paryża wieść o tryumfie Vedrines'a, ciągnął właśnie przez miasto kondukt żałobny ze zwłokami Mauryccgo Berteaux. Wrzaski kamlotów zmąciły hymn uroczysty, ale nie było w tym zgrzytu. Dodatki nadzwyczajne gazet spadły na trumnę ministra, jako zwiastuny zwycięstwa.

— Minister wojny nie żyje, lecz bitwa wygrana! określa krótkie, z iście francuską brawurą rzucone zdanie.

Nowe, świetniejsze jeszcze zwycięstwo przyćmiło niebawem tryumf Vedrines'a. W locie Paryż — Turyn — Rzym, na przestrzeni 1500 kilometrów zwyciężył Beaumont (porucznik Conneau) na jednopłacie Blériot'a.

I tu również, na Kapitolu, zapał był niezmierny, a przyjęcie nad wyraz serdeczne; krociowe tłumy w uniesieniu radosnym wydawały grzmiące okrzyki na cześć Francji.

Symbolicznej wagi tych zdarzeń nie można lekceważyć. Największymi zwycięstwami są bodaj zwycięstwa bezkrwawe, a wciąż je odnosi niespożyty genjusz francuski, śląc swoich witeziów na wszystkie strony świata, śladem „wielkiej armji".

## Hrabia Juljusz i hrabia Michał,

Nie przebrzmiały jeszcze echa międzynarodowego zjazdu prasy, w którym nasi dziennikarze, na rozkaz kleru, tak niechlubną świecili nieobecnością, aliści już na nowy zanosi się skandal.

Tym razem gotuje się bojkot XIX-go kongresu Pokoju, który ma się odbyć w Rzymie, w październiku r. bież.

Warszawscy i krakowscy pacyfiści zapowiedzieli swój w nim udział, wskutek czego napadła na nich gwałtownie prasa klerykalna, zaś hr. Juljusz Ostrowski, prezes *Związku katolickiego w Królestwie Polskiem* z takim wystąpił protestem:

„Statut nasz, stosując się do wskazań Stolicy św., przewiduje wyłączność, a zatem nie upoważnia do akcji międzywyznaniowej, która do niczego nie prowadzi, chyba do indyferentyzmu i ułatwiania działań przeciwników Kościoła. Żadnym krokiem jakimkolwiekbądź ani Związek, ani jego przewodniczący, nie dali pozoru przystąpienia do Ligi pokoju, i dlatego protestuję przeciw samowolnemu zaliczaniu ich w poczet adherentów tejże Ligi.

Protest głośny Michała hr. Tyszkiewicza przeciw udziałowi Ligi oraz warszawskiej grupy pokoju w kongresie, zwołanym w Rzymie w smutną dla katolików rocznicę zamachu na państwo papieskie, najlepiej ilustruje ducha Ligi pokoju; protest ten stał się jedną przyczyną więcej utworzenia w Belgji oddzielnej grupy katolickiej Ligi pokoju".

W liście pobożnego hrabi dziwne jest „materji pomieszanie", bowiem bezwzględna niechęć do „akcji międzywyznaniowej" nie przeszkadza mu chwalić hr. Michała Tyszkiewicza z Kijowa, który właśnie stoi na czele wybitnie „międzywyznaniowej" rzeszy, zwanej „Kijowskim tow. przyjaciół poko u".

Jakoż w nadesłanym do nas liście (patrz Nr. 21) wiceprezes tego tow., p. Otto Glinka, kładzie specjalny jakby nacisk na jego „międzywyznaniowy" charakter (38 % katolików, 45% prawosławnych i 15 % żydów) zastrzegając zarazem, że tow.„ nie jest wyłącznie polskim".

I to się właśnie podoba hrabiemu Juljuszowi: lojalizm papieski w parze z wygaśnięciem uczuć polskich; indyferentyzm narodowy i żarliwość religijna; czegóż więcej wymagać może prezes „związku katolickiego w Król. Polskim?"

Gdy jednak hr. Juljusz Ostrowski pisze z aplombem, że „protest kijowskich pacyfistów stał się jedną przyczyną więcej utworzenia w Belgji oddzielnej grupy katolickiej ligi pokoju", musimy go tu schwytać za rękę. Jakże to? Grupa katolicka—za sprawą 45 proc. prawosławnych i 15 proc. żydów kijowskich?

Czyżby w blizkiem sąsiedztwie hr. Michała poczuli się ci kacerzy w nagłym stanie łaski?

Daleko łatwiej przypuścić, że obaj pobożni hrabiowie palnęli — głupstwo. Zatym wybaczmy im, albowiem nie wiedzą, co czynią i uczcijmy takim czterowierszem:

Że mu się rzesza kijowska udała
Chwalił hrabia Juljusz hrabiego Michała,
Ów rzecze: bracie! weźmy we dwa końce
Swiat — i wstrzymajmy, jak Jozue słońce!

## Dokoła XIX-go Kongresu Pokoju

Mamy przed sobą odezwę, wydaną po francusku w Bernie z podpisem hr. Angelo de Gubernatis, prezesa międzynarodowego związku Pokoju. Odezwa ta głosi, że poprzedni XVIII-ty kongres Pokoju w Stock-

holmie, w sierpniu r. z.. uchwalił jednogłośnie obrać Rzym, jako miejsce najbliższego zjazdu.

Rezolucję te przyjęły również sfery katolickie, obecne na zjeździe, o czym zdaje się nie wiedzieć nasza prasa klerykalna tudzież hr. Michał Tyszkiewicz, którego w Stockholmie *nie było*,

Śmiesznie wobec tego brzmi zarzut, że pacyfiści zjadą do Rzymu — na życzenie burmistrza Natana.

Drugi niemniej ciekawy dokument nosi tytuł: „Sprawozdanie z walnego zgromadzenia towarzystwa przyjaciół pokoju w Krakowie”.

Odbyło się ono d. 23 lutego pod przewodnictwem d-ra Napoleona Cybulskiego.

„Na wniosek d-ra Lubeckiego—czytamy w sprawozdaniu — uchwalono: wziąć czynny udział w międzynarodowej wystawie pokojowej w Rzymie, która urządzona będzie w r. bieżącym”.

Któż to jest dr. Lubecki?

Jest on, ni mniej ni więcej, tylko szambelanem dworu J. Świątobliwości Piusa X-go.

Myli się zatym p. Otto Glinka, twierdząc we wspomnianym już liście, że inicjatywa wniosku wyszła od pani Chwatowej; wnioskodawcą jest osoba, bliżej papieża będąca, niż p. Otto Glinka i jego 60 proc. różnowierców kijowskich.

## Trzy żony hrabiego Tołstoja.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że w rodzinie państw nowoczesnych Rosja jest jedynym na świecie krajem, gdzie śluby cywilne nie są prawnie uznane.

Wszelki tego rodzaju związek, zawarty zagranicą przez Rosjanina, w ojczyźnie jego niema żadnej wartości.

Spędziwszy miodowy miesiąc za kordonem granicznym — tu odzyskuje on znów pełnię kawalerskich swobód.

Takie są bowiem wyniki nawskroś wyznaniowej struktury państwa rosyjskiego. Oczywiście, liczne ztąd płyną kłopoty i nadużycia, z tak dziwnej bowiem konjunktury skorzystał niejeden filut, by pod osłoną prawa zaznać rozkoszy bigamji.

Wybitną ku temu skłonność okazał hr. Tołstoj, magnat rosyjski o głośnym imieniu.

Wędrując sobie po świecie, ożenił się w r. 1893 w Londynie z panną Coriat, córką bogatego kupca.

Sprzykrzywszy ją sobie po kilku latach, porzucił małżonkę w pewnym hotelu na *Champs-Elysées* i zawarł w r. 1898 w Hull ślub cywilny z niejaką panną Jackson, a wkrótce potym mer paryskiego 8 okręgu złączył go prawnym węzłem z *miss* Frottingham z Nowego Yorku.

I byłby szczęśliwy hrabia zaczynał wciąż *da capo al finem*, gdyby rozgoryczona jego pierwsza małżonka nie zaskarżyła go do sądu.

Sprawa nabrała rozgłosu.

Publiczność zachodnia z niemałym zdumieniem dowiaduje się teraz dopiero o specyficznych lukach w prawodawstwie rosyjskim, zaś hr. Tołstoj, zagadnięty przez reporterów, macha niedbale ręką i mówi z uśmiechem:

— Jeśli tylko zechcę, mogę się tu ze 30 razy ożenić. Co mi to szkodzi? Prawo rosyjskie nie zna takich „ślubów”...

— Być może — odpowiada *Matin* — ale w kraju kulturalnym będziesz pan, kochany hrabio, skazany za bigamję w 29 wypadkach na 30...

— Ten człowiek — woła dalej wspomniany dziennik — ma śmiałość twierdzić, że śluby zawarte tutaj, to — „parodje”; a przecież pojął on wszystkie swoje trzy żony według ustaw prawnie obowiązujących w rodzinnym ich kraju.

Wszystkie Francuzki, Angielki i Amerykanki w ten sposób wychodzą za mąż. Co prawda, nie wszystkie poślubiają magnatów rosyjskich, czego im trzeba serdecznie winszować”.

W konkluzji wzywa prasa trybunał francuski, by zajął się żywo tą sprawą, która obok utrudnień paszportowych, stawianych obcym poddanym, należy do jedynych w swoim rodzaju zagadnień międzynarodowego prawa publicznego.

## Klęska i odsiecz.

Jenerał Reinbot, wszechwładny do niedawna mocarz, pan Moskwy, kawaler wielu orderów, poczuł na sobie boleśnie karzącą dłoń Temidy, bowiem senat, rozpatrzywszy detale działalności tego męża, przeniósł go ze szczytu potęgi i chwały w otchłań rot aresztanckich.

I nigdy chyba skała tarpejska nie była bliższą Kapitolu...

Ale na odsiecz powalonemu witeziowi ruszyła prasa „patrjotyczna” całym frontem, od *Nowego Wremi* do *Ziemszczyzny*.

Nieoceniony Mienszykow, z właściwą sobie przytomnością umysłu, zestawia konterfekt jenerała z obrazem ustroju państwowego, gdzie dość ponure przeważają barwy.

I trudno nie zgodzić się z dowcipnym publicystą, który tak sprawę postawił:

„Czyż za każdą butelkę wódki państwo nie bierze kolosalnej łapówki, pozwalając następnie nałogowemu pijakowi zatruwać się swobodnie?

A pokusa stopni urzędowych i orderów za znaczne ofiary pieniężne czyż nie jest pewnego rodzaju wymuszaniem moralnym?”

Jakoż nie ulega wątpliwości, że z form takiej państwowości, jak ze stereotypu, wyłaniać się muszą reinboty bez liku, reinboty różnego fasonu, ale z jednakim wymownym giestem: „Jak się da, to się zrobi”.

I gorliwość pp senatorów innego nie daje wyniku, jak wzrost kubanów stosownie do wzrostu ryzyka, czego nie można uznać za zmianę dla kraju korzystną.

## Duch rezygnacji i pokory.

W czasie minionych Zielonych Świąt mieliśmy sposobność doroczne czynić obserwacje nad zbiorową duszą naszego tłumu.

Biedna to dusza sponiewierana, wylękła i przybita! Niema chyba kraju, gdzieby tak swobodnie i bezkarnie pomiatano publicznością jak się to dzieje na naszych kolejach różnego kalibru, o wązkim, normalnym i szerokim torze, gdzie jeden wspólny panuje duch bizantynizmu i turkiestańskich metod w zarządzie.

Włożona w te tryby, jak się zdaje, dokładnie, publiczność nasza ani się żali, ani sarka, ani reaguje. Grzecznie i potulnie, w zbożnej pokorze, umie ona godzinami wystawać na spiekocie, lub na deszczu, w kurzawie lub błocie, w swędzie lub dymie, by wreszcie, za słone bardzo ceny, dać się wtłoczyć na kurytarze i platformy, na nagniotki, żebra i łokcie, godząc się na wszystko bez protestu i z łatwością obywając się bez wygód, jakich żąda dla siebie wzgardzony parjas, murzyn z *South Carolina*, albo i kulis chiński...

I niema pod tym względem różnic towarzyskich i stanowych.

Na kolejach podmiejskich wykwintny tłum spacerowiczów zdradza tę samą baranią uległość, jaką widzieć można w Hamburgu na pokładzie parowca, zapełnionego ciżbą wylękłych i pokornych naszych emigrantów, nad którymi znęca się, hula i harcuje bezkarnie buta jurnych niemieckich dozorców.

## Stanisław Gierszyński.

(Wspomnienie pozgonne)

Znaną w szerokich kołach emigracji naszej rodzinę dr stwa Gierszyńskich dotknął cios bolesny. D. 29 maja zmarł w Algierze w 32-im roku życia Stanisław Sylwester Gierszyński, jeden z wybitnych członków Związku postępowej młodzieży polskiej zagranicą, współpracownik pism polskich i francuskich, jako to *La Plume. Mercure de France, La Revue Slave, Courrier Européen, Przedświt i Naprzód.*

Wespół z ojcem swoim dr. Henrykiem Gierszyńskim, rozpoczął przed kilku laty na łamach naszego pisma kampanię przeciw gospodarce obecnego zarządu Muzeum Polskiego w Rapperswilu, którego losem zajmował się gorąco do ostatniej chwili.

Zgasł przedwcześnie, pozostawiając żal głęboki i szczery w sercach tych, co znali i cenili pierwszorzędne zalety Jego ducha i umysłu.

Cześć Jego pamięci!

# Z PRASY.

## Z prasy polskiej.

* *Dziwnie się plecie*... Jak już wiadomo naszym czytelnikom, *Tygodnik Ilustrowany* dostał w tych dniach srogą reprymandę od *Przeglądu Katolickiego* za to, że na miejscu naczelnym umieścił był „ładną dziewkę, upozowaną do żywego obrazu w jakimś lupanarze".

Była to „Bajka" Franciszka Żmurki... Mimo tej brutalnej i głośnej apostrofy, *Tyg. Ilustrowany* udał, że nie słyszy. Nikt go zresztą nigdy nie posądzał o zbytnią odwagę.

Aliści wkrótce potym *Kurjer Warszawski* rozpisał się o Żmurce tymi słowy:

> „Bajka" jest arcydziełem Żmurki. Nigdy nie stanął on na poziomie tak wysokim, nigdy niebiański wątek sztuki nie przemawiał z taką siłą. Ewolucja, uwidoczniona w twórczości artysty, dochodzi w tym obrazie do ostatniego kresu dążeń ku ideałowi. Aby go odczuć i zrozumieć, należy przejść kolejno wszystkie etapy tej niezwykłej organizacji artystycznej, i wyszukać linji, która ją w coraz to wyższe kręgi czystej sztuki prowadziła. Wtedy poetyczna wizja czaru kobiecego, młodości uczuć, niepokalanej prostoty formy, ***nadziemski odblysk duchowego istnienia***, stanowiące harmonijną całość plastycznej kreacji, staną się nietylko zrozumiałem, lecz nieuniknionym uwieńczeniem działalności twórcy „Bajki".

„Dziewka, upozowana do lupanaru" i „nadziemski odblysk duchowego istnienia"! Zaiste, świat jest pełen cudów.

* *Rozdział Kościoła i Teatru.* Rygory i zapędy prewencyjne naszego kleru, który sztuki świeckiej nie rozumie i nienawidzi, o czym świadczy wyżej wyłożone zajście, nie dotyczą już teatru. Na tym polu — rozbrat zupełny; życzenie nasze, wyrażone w r. z. z powodu wystawienia *Klątwy*, rychło się spełniło.

Donosi bowiem *Scena i Sztuka*, że

> po szeregu zakazów w Królestwie przyszła kolej na Galicję. Biskup przemyski, ks. Józef Sebastjan Pelczar, dawniej *profesor Uniwersytetu* Jagiellońskiego w Krakowie, odnowił „w porozumieniu ze *wszystkimi* arcypasterzami kraju" zakaz, dotyczący *całego* duchowieństwa, uczęszczania do teatrów i podobnych miejsc zabaw".

Ciekawe tylko, jak kler pojmuje życie Narodu, nie znając jego sztuki.

* *Kler i Prasa.* „Nas i czytelników naszych spotkał zaszczyt niebadaly!" woła bezpartyjna *Iskra* sosnowiecka — albowiem:

> J. E. ks. biskup Łosiński nie zapomniał o nas w przepisach, jakich się winni trzymać ks. proboszczowie przy wizytacji biskupiej. J. E. nie życzy sobie, aby doń przemawiali ci z pośród parafjan, którzy czytają następujące pisma: „Zaranie", „Prawdę", „Kurjer Poranny", „Kurjer lubelski", „Iskrę" i t. p.
>
> To zaszczytne wyróżnienie „Iskry" nastąpiło nie na skutek naszych „antyreligijnych wystąpień", których nikt w naszym piśmie nie znalazł. Nie podobały się więc chyba Jego Ekscelencji nasze wystąpienia przeciw niektórym członkom kleru, dotychczas nietykalnego.
>
> Piętnowaliśmy bowiem publicznie gorszące kazania pornograficzne, wygłaszane w Sosnowcu przez b. proboszcza. Piętnowaliśmy księży-germanizatorów w zaborze pruskim, którzy stali się zwyczajnymi oprawcami i parobkami hakaty. Wystąpiliśmy wreszcie przeciw manji budowania kościołów kosztem setek tysięcy rubli, wyciśniętych z robotnika. To ostatnie wystąpienie dolało oliwy do ognia.

„Pomimo tej niełaski — zapewnia *Iskra* — nie zboczymy z drogi obranej ani na jotę. Nigdy i dla żadnych względów nie powstrzymamy się od wypowiedzenia prawdy o każdym zjawisku doniośle̜jszym. Wysługiwanie się dostojnikom i schlebianie możnym pozostawiamy tym, co bez trzymania się munduru, sutanny, lub bez łaski tłumu obejść się nie mogą. Zanadto cenimy słowo drukowane, byśmy je czyimkolwiek sługą uczynić chcieli".

Takie słowa czyta się dziś w pismach prowincjonalnych. A w prasie stołecznej? Z małymi wyjątkami — po dawnemu: pochlebstwo, lokajstwo, obłudna pobożność,

„Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do kwaszonych ogórków, do herbów"...

jak określa trafnie Ślaz w *Lilli Wenedzie.*

* *Kler i naród.* „Zasługi narodowe naszego kleru" rozważa w *Myśli Niepodległej* p. Marjan Korab. Oto garść faktów, dotyczących roli oo. Jezuitów białoruskich pod koniec XVIII wieku i mało znanych szerszemu ogółowi. Badacz oparł je na pracach wybitnych historyków Mościckiego i Loreta.

> Jezuici białoruscy natychmiast po pierwszym podziale Rzplitej stanęli po stronie nowego porządku, (naj)pierwsi pospieszyli ze złożeniem przysięgi homagjalnej, z własnej nieprzymuszonej woli urządzili uroczysty obchód imienin cesarzowej (24 listopada 1772 r.), wysłanej przez wymownych rymotwórców zakonnych w „pieniach całodziennych i całonocnych, chwalczych odach i napuszystych kazaniach" (Mościcki — str. 49) i „dali dowód szczególnej lojalności i przywiązania do nowego porządku, w zamiarze świecenia przykładem, w nadziei pociągnięcia szlachty polskiej i ludności katolickiej za sobą". (Lor. str. 29—30).

Jeszcze dobitniej zaznaczyli oni swe stanowisko w r. 1780 przyjmując z najwyszukańszą okazałością Katarzynę, gdy podczas podróży swej do Mohylowa, gdzie miało nastąpić spotkanie z Józefem II, zawitała do Połocka.

Niezwykłym blaskiem nabożeństw, mów, spektaklów, bram tryumfalnych i t. d. wprawili w podziw cesarzową i cały dwór.

Dosadny wyraz podziwu dla okazałości tych wystąpień dała Katarzyna w liście do Grimma z d. 31 maja, natychmiast po powrocie z nabożeństwa w kościele jezuickim:

> „Byłam u nich dziś rano, wysłuchałam Te Deum i zwiedziłam ich dom... Wczoraj podczas wjazdu mego do Połocka byłam zdumiona przepychem ich wystąpień; wszystkie inne zakony wobec nich — to świnie. (!) Tyle tylko, że nie tańczą przede mną; zbiegło się to ze wszystkich krajów: ba, a jacy oni zwinni!... Mówili mi wszystkie możliwe pochlebstwa we wszystkich możliwych językach, oprócz tych, w jakich chciałam. Ah, a jaki szelmowski niektórzy mają wygląd" (Mościcki - str. 61 — 62).

Jak widać, jezuici nie zmienili się od tego czasu...

Katarzyna II w lot chwyciwszy usposobienie potężnego zakonu, wówczas wypędzonego z całej Europy zachodniej i skasowanego *breve* papieskim — okazywała

mu gorące i szczodre poparcie. Wzamian za to święci ojcowie wywierali wpływ „korzystny" na warstwy wyższe, duchowieństwo i szlachtę gwoli rozwoju i utwierdzenia rosyjskiej racji stanu na Białej Rusi.

Motywy — pisze dr. Loret na str. 65 swojej cennej monografji — z których płynęła ta iście wyjątkowa łaska opiekuńcza Katarzyny II, widomej głowy prawosławia, dla zakonu św. Ignacego, są jasne i nie ulegające wątpliwości. Pośród rozbieżnych uczuć, jakie zapanowały w białoruskim społeczeństwie, jezuici pierwsi jawnie i niedwuznacznie stanęli po stronie nowego porządku, pociągając za sobą nietylko kler, ale także znaczną część ogółu ludności, której byli wychowawcami, pasterzami i spowiednikami.

Zachowanie się wpływowych ojców udzieliło się rychło całemu społeczeństwu na Białej Rusi...

I nie omyliła się w swych rachubach mądra władczyni. Za cenę istnienia wyrzekli się Jezuici wszelkiego wspólnictwa z państwem polskim, pozbyli się cienia nawet patrjotyzmu i rząd rosyjski znalazł w nich sprzymierzeńca i gorliwego propagatora swych zamysłów.

Szczegół ciekawy; za wskazówką oo. jezuitów zażądał hr. Czerniszew od Siestrzencewicza „aby zmienił białego orła na odznakach kanoników inflanckich i zastąpił go czarnym dwugłowym". Wspomina o tym Mościcki. .

A oto konkluzja autora:

Czyż nie dość tych wstrętnych a okropnych faktów tak dobitnie ilustrujących zasługi narodowe naszego kleru? Czyż trzeba wymieniać ich więcej, aby zbić raz na zawsze wszelkie bełkotanie o obronie polskości przez ciemne, chciwe i sprzedajne duchowieństwo? Chyba to wystarczy. Jeśli zaś mówić mamy o zachowaniu naszej kultury i naszej narodowości, zasługi w tym kierunku zupełnie komu innemu przypisać należy. Uczynili to ci — przeciw komu kler tak gorąco i często, niestety, skutecznie walczył — ci — od wszelkiej czci przez eń odsądzeni — wielcy twórcy Komisji Edukacyjnej, Uniwersytetu Wileńskiego, Liceum Krzemienieckiego, Szkolnictwa na Litwie i Rusi, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Uniwersytetu w Warszawie — Staszyc, Kołłątaj, Śniadeccy, Czacki, Czartoryski i Stanisław Potocki — wielcy pionierzy wolnej myśli i wolnego ducha w Polsce!

Przytoczone tu fakty stanowią nieznaczny fragment imponującej całości, która być może kiedyś jeszcze złoży się na zupełny a sensacyjny obraz narodowych zasług naszego kleru.

Wiele cennych świadectw zaginęło, wiele kompromitujących dowodów zniszczono zawczasu, inne — rozsiano po świecie, lub po kasacie zakonów przewieziono nad Newę. Tam też skierować się powinni nasi pisarze i historycy, o ile odpowiednie uczują powołanie...

* *Wyznanie i narodowość.* Jak wiadomo, w granicach państwa rosyjskiego ludność bywa dzielona według norm wyznaniowych; niema tu narodowości — są tylko kościoły, niema poczucia cywilnego, jest tylko przynależność kościelna.

Anormalny ten, jedyny w całej Europie, stan rzeczy powoduje zupełny chaos w stosunkach; oto naprzykład warunki, w jakich istnieje „Kalwinizm na Litwie" według relacji *Gońca:*

Ewang.-reform. na Litwie są zaliczani przez sferę rządową, stosownie do okoliczności, już to do Rosjan, już to do Polaków zależnie od kombinacji biurokratów miejscowych i petersb. gdy chodzi o prawo nabycia majątku ziemskiego na Litwie, o objęcie jakiej posady, uważani są wtedy za Polaków, zresztą i najzupełniej słusznie, gdy jednak sprawa dotyczy języka, w jakim ma być wykładana nauka religji dzieciom kalwińskim, albo obecnie, w oczekiwaniu obiecanych nam łaskawie ziemstw, kalwini są Rosjanami; mają nawet być użyci do sztucznego powiększania przyszłych kurji rosyjskich wyborczych na Litwie Ta narzucona im dwulicowość etnograficzna nie znalazła zgoła uznania wśród inteligencji, z której wyłącznie i jedynie składają się ewang. reformowani, zamieszkali w okręgu 1-ym, polskim. Rzecz tę sprawdziłem dokładnie i mogę dziś stanowczo oświadczyć, iż nasza inteligencja wyznani kalwińskiego napewno nie pójdzie na obce podwórko, aby wziąć tam udział w wyborach kandydatów do przyszłych ziemstw. Uświadomienie pod względem narodowościowym jest zupełne i nie może wzbudzać wątpliwości najmniejszej. Różnice wyznaniowe, a tym więcej usiłowania administracji nie wbiją klina pomiędzy ludność *polską* tutejszą wyznania kalwińskiego a takąż ludnością katolicką· i tych i tamtych silnie jednoczą i bardzo mocno zespalają wspólne ideały, te same tradycje i ukochania.

Jednym słowem kalwini Polacy napewno nie przysporzą liczby głosów tym, dla których wzmocnienia wytworzono kurje. Zresztą, czyż mogłoby być nawet inaczej?

Są to krzepiące słowa; tym nie mniej obecny stan rzeczy jest wysoce anormalny, i trzeba przyznać, że przyczyniła się doń niemalo równie szkodliwa, jak niedorzeczna fikcja tożsamości katolicyzmu z polskością. Powoduje ona dotkliwe luki i szczerby w kulturalno-narodowym naszym stanie posiadania, nic nam wzamian nie dając, prócz nieporozumień z oświeconym Zachodem.

* *Umysłowy głód ludu.* Ostatni zeszyt *Kultury Polskiej* wytyka dotkliwe braki literatury polskiej, przeznaczonej dla ludu, który też nie mając pod ręką dostępnych, a pożytecznych wydawnistw, rozchwytuje ohydne romanse kryminalne...

I nic dziwnego. Niesnaski i swary partyjne czynią wprost niemożliwym jakiekolwiek współdziałanie na tym polu. Żywioły postępowe zapominają często o różnicach i łączą się z innymi w pożytecznej pracy, ale demokraci narodowi i członkowie Związku Katolickiego z dzikim fanatyzmem burzą i podkopują wszelką robotę, która nie pozostaje pod ich patronatem... To też rozwój nasz, targany zawzięcie w najrozmaitsze strony, posuwa się wolno; zawsze mamy więcej krytyków, niż działaczów. I oto:

Cała Europa od Atlantyku do Uralu, wytwarza niezliczone ilości wydawnictw popularnych, które są kapitałem obrotowym oświaty całego społeczeństwa; nawet Rosja ma związki i towarzystwa, które drukują miljony książek dla ludu; tylko my wobec jego nędzy i niedoli gryziemy się i zażeramy. Kilkakrotnie już podnoszono myśl utworzenia jakiejś wielkiej spółki wydawniczej na podobieństwo Macierzy czeskiej i galicyjskiej; od pół wieku wynurza się co pewien czas w prasie, jak wąż morski, projekt zorganizowania kolportażu, rozprzedającego tanie wydawnictwa po wsiach i osadach; pomimo to nie wyszliśmy dotąd ze straganów podkościelnych, handlujących drukami dewocyjnymi. Czy w tym położeniu mamy prawo dziwić się a tymbardziej złorzeczyć, że bajdy kryminalno-policyjne są rozchwytywane przez tłum, trapiony głodem umysłowym? Nie dość mu je odbierać, trzeba co innego dać, a co my dajemy w stosunku do tego głodu? · Tuzin broszurek rocznie w dwunastu tysiącach egzemplarzy! Zaiste, imponująca wytwórczość narodu kulturalnego!

* Kazimierz Tetmajer miewa „przerwy" iście fatalne w twórczości swojej poetyckiej, dotąd nierównej, nieustalonej, pełnej kapryśnych załamań.

Artysta niegdyś wytworny, autor niezrównanych strof lirycznych, który niedawno w cyklu opowiadań tatrzańskich wzniósł się na szczyty eposu — teraz wyrabia na łokcie tandetę powieściową najgorszego gatunku w suterynach poczytnych gazet warszawskich ...

Oto próbka natchnienia i stylu *à la* Jeske Choiński:

Na te słowa powstał hałas nie do opisanią. Mnóstwo młodych, czerwonych, rozpalonych, rozognionych, roznamiętnionych gęb poczęło się drzeć na wyścigi. Panna doktór filozofji Fani Unterbauchknopf ma głos! Literat Derstwid Buńczuk, czyli pan Aron Hozenwkratentreger ma głos! — wołano.

Nie rzucać tu na nas zaśniedziałymi susami! Unterbauchknopf! Prosimy mówić! Literat Dertswid Buńczuk, czyli pan Aron Hozenwkratentreger ma głos!

Wiele słowiańskich szerokich gęb z polskimi kaczymi nosami stłoczyło się i na mnóstwie ramion wyjechała

w górę panna Unterbauchknopf, a za nią pan Derst vid Buńczuk, autor „Tak zwanej kwestji polskiej", przeciwko której książce ze stanowiska „ochrony interesów polskich", wystąpił sam wielki czcigodny literat Weschman w broszurze: „Festina lente".

Wrzawa trwała. Zwłaszcza panny piszczały, skrzeczały, wyły, podskakiwały, tupały, trzęsły biustem i tyłem z niegasnącą furją. One to przedewszystkim podźwignęły do góry pannę Różę Unterbauchknopf.

Hozenwkratentreger, Unterbauchknopf, Weschman... Szulc, Tetmajer... Biedny poeto!

Gdzie lira twa? Gdzie muzy twoje,
Gdzie nimfy i najady?

# Z prasy zagranicznej.

* Ciemnota i nędza, nędza i wychodźtwo — oto szereg przyczyn i skutków, między którymi najściślejszy zachodzi związek. To też uwagi ks. Anusza o wychodźtwie do Parany znajdują dosadne uzupełnienie w tragicznych obrazach nędzy galicyjskiej, świeżo nakreślonych przez p. Henryka Habera w paryskim dzienniku *Les Nouvelles*. Jakże dziwnie dla publiczności francuskiej a boleśnie dla nas brzmi ta pospolita wiadomość:

> Mięso nędzarz galicyjski spożywa tylko dwa razy do roku: podczas świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia Na ich stole nigdy nie spotkasz chleba żytniego lub pszennego.
>
> Włościanie zarabiają dziennie około 40 kop. Podczas żniwa płaca zarobkowa jest wyższa, dosięga 80 kop. W zimie jednak nigdy nie przekracza 24 kop.
>
> Mieszkanie wieśniaka galicyjskiego składa się z jednej niewielkiej izby, która służy jednocześnie za sypialnię, kuchnię i — stajnię. W jednej takiej norze dusi się niekiedy i kilkanaście osób włączając w to, o ironjo! i żywy inwentarz. Ostatnimi czasy wiele wiosek galicyjskich pustoszeje.
>
> Bardzo często turysta spotyka dziesiątki chat opróżnionych, walących się w gruzy.
>
> Staje się to wskutek rosnącej emigracji chłopstwa galicyjskiego do Ameryki.
>
> Ciemnota i ubóstwo włościan okrutnie wyzyskiwane są przez krwiożerczą bandę agentów emigracyjnych, którzy często wydobędą z chłopa ostatni grosz i następnie rzucą nieszczęśliwego na pastwę losu.
>
> Emigracja stale się wzmaga.

Wiemy zresztą dobrze i bez tych lakonicznych a tnących jak bicze, słów, że rządzące w Galicji możnowładztwo utrzymuje stopę zarobkową włościan poniżej znośnego *existenz minimum*. Nadomiar złego, różne „Towarzystwa opieki", funkcjonując niedbale, ospale i niesumiennie, pozwalają bandom bezczelnych agentów cudzoziemskich wyzyskiwać i łupić lud polski w sposób nigdzie na świecie niewidziany, a przypominający żywo traktowanie murzynów i kulisów chińskich, z którymi jak widać, na jednym jesteśmy poziomie...

# KRONIKA.

NA CZEŚĆ W. NAŁKOWSKIEGO. Kółko przyrodników studentów uniwersytetu Jagielońskiego wydało odezwę w sprawie zebrania „Funduszu wycieczkowego imienia W. Nałkowskiego" w której czytamy:

„Zapatrzeni w minione dni chwały, w oczekiwaniu lepszego jutra, zapomnieliśmy o obowiązkach względem żywiącej nas ziemi. Pozostaliśmy w tyle narodów, kształcąc siebie zbyt jednostronnie. Zapomnieliśmy że prawdziwe przywiązanie do kraju nie polega wyłącznie na znajomości jego dziejów, lecz także na dokładnem poznaniu ziemi, z którą złączyły się od szeregu wieków nasze losy narodowe. A przecież ta natura, co żyje dokoła nas, wywiera wpływ olbrzymi na nasze życie fizyczne i duchowe, na naszą twórczość, wytwarzając pewien typ rasowy Polaka. Tylko wniknięcie w jej życie, poznanie jej oddziaływania na nas pozwoli zrozumieć te dziwne napozór a tajemne nici, które tak silnie wiążą nas z polskiemi górami i równinami, z ubogiemi piaskami i szumiącymi borami.

Niestety, badania krajoznawcze u nas dopiero się rozpoczynają, a i tu ludziom oddającym się im z całym zapałem, stoją na przeszkodzie koszta, z jakimi związane są tego rodzaju prace.

Społeczeństwo polskie zrozumiało znaczenie badań historycznych, ustanawiając przy najwyższych uczelniach naszych i naszej Akademji liczne stypendya. Czas ażeby i druga część prac nad Polską została przeprowadzoną. Coraz większe zastępy młodzieży, poświęcającej się studyom przyrodniczym, najlepiej świadczą, że powoli budzi się u nas poczucie potrzeby poznania także natury ojczystej. To też dziś — stojąc nad świeżą mogiłą badacza, głoszącego szczytne idee odrodzenia w nauce—rzucamy społeczeństwu naszemu myśl uczczenia Wacława Nałkowskiego przez wprowadzenie jego pragnień w czyn, przez stworzenie funduszu, dzięki któremu moglibyśmy wypełnić tę dotkliwą lukę w naszej nauce".

W warunkach tego przedsięwzięcia powiedziano:

„Zebrane materyały przechodzą na własność komisji fizyograficznej Akademji Umiejętności w Krakowie, stanowiąc nierodzielną całość jej zbiorów.

Opracowanie materjałów powierza się komisji fizyograficznej Akademji Umiejętności w Krakowie, lub osobom przez nią wyznaczonym".

Zaznaczyć tu należy, że podczas gdy tę odezwę podpisało „z życzliwością" 21 profesorów uniwersytetu, p. W. Górski, dyrektor szkoły w Warszawie, wyraził surową naganę swym uczniom za udział w pogrzebie Nałkowskiego. Takie objawy spotykają się w jednym społeczeństwie i w jednym czasie!

POLSKA WSPÓŁCZESNA. Zarząd Towarzystwa polskiego literacko-artystycznego w Paryżu (Notre-Dame de Lorette, 10) przesyła nam odezwę następującą:

„Najdotkliwszym niedostatkiem, w stosunkach naszych z cudzoziemcami, jest brak źródłowego dzieła obrazującego stan Polski współczesnej. Cudzoziemiec bowiem mający zupełną dobrą wolę poznania nas, ogarnięcia naszego rozwoju społecznego i ekonomicznego, warunków naszego życia, znajduje, w dostępnych dla się językach, jeno bądź belletrystycznej wartości opisy, bądź dziełka, dokumentujące chwile oderwanego naszego procesu politycznego, bądź protesty, wypełnione skargami i żalami; znajduje obfitą strawę dla sentymentalizmu a wzamian żadnej dla chęci poznania gruntownego naszej ziemi. Z tego, krom wielkich moralnych strat, wynikają dla nas, i wielkie straty materjalne. Cierpi na tym zarówno nasza godność, nasz wpływ, jak i nasze rolnictwo i przemysł i handel. Jednocześnie, czworaka już dzisiaj nasza przynależność polityczna zwiększa labirynt spraw, nas dotyczących, zwiększa w takim tempie, że i polacy jednej dzielnicy coraz mniej orjentują się w ustroju, warunkach bytu drugiej.

Temu bolesnemu brakowi postanowiło kres położyć Towarzystwo polskie literacko-artystyczne w Paryżu przez wydanie, nadewszystko w języku francuskim, dzieła „La Pologne d'aujourd'hui"; dzieła, któreby, w sposób przedmiotowy, bezpartyjny, objektywny, przedstawiło pełny obraz Polski współczesnej, a więc od geografji i geologji ziem polskich począwszy, do ustroju politycznego każdej dzielnicy; od rolnictwa, przemysłu, handlu, wytwórczej zdolności, aż do oświaty i społecznych urządzeń, objęło całokształt naszego dzisiejszego życia; dzieła, które mówiłoby nie o tym, czym powinniśmy być, lecz czym jesteśmy, któreby stanowiło, wolne od politycznego zabarwienia, źródło wiadomości o Polsce współczesnej.

Dla dokonania tak potężnego zadania i wyma-

gającego i znacznego nakładu pieniędzy i gruntownej wiedzy, Towarzystwo polskie literacko-artystyczne w Paryżu postanowiło:

wezwać do współpracownistwa i współdziałania wszystkie conajprzedniejsze instytucje polskie;

opracowanie działów poszczególnych księgi „La Pologne d'aujourd'hui" powierzyć naszym posłom, uczonym i działaczom społecznym;

zabrać fundusz wydawniczy;

wykonanie planu przekazać komisji organizacyjno-admistracyjnej i komisję tę zniewolić silnym statutem do energicznej i sumiennej pracy;

wydanie francuskie dzieła „La Pologn d'aujourd'hui" do jesieni r. 1912 ukończyć.

A nadto Towarzystwo polskie literacko-artystyczne w Paryżu, przyjąwszy na się obowiązek najskrupulatniejszego administrowania preliminowanym budżetem 32,000 franków, i budżetu tego pierwszą zakładając cegiełkę, zdecydowało całkowitą ewentualną nadwyżkę składek i dochodów z wydania francuskiego dzieła o Polsce współczesnej, obrócić natychmiast na wydanie tegoż dzieła w językach angielskim i polskim. A dalej, dochody następne mieć, jako depozyt, na ponawianie wydań „La Pologne d'aujourd'hui" co lat siedem.

Zarząd Towarzystwa polskiego literacko-artystycznego w Paryżu:

Prezes Witold Kazimierz ks. Czartoryski: wiceprezes Jan Chełmiński; członkowie: Wacław Gasztowtt, Józef Lipkowski, Józef hr. Przeździecki, Stanisław Pstrokoński, Gustaw br. Taube i dr. Karol Vacqueret: administrator dr. Edward Pożerski; skarbnik Bronisław Kozakiewicz; sekretarz Wacław Gąsiorowski".

BIBLOTEKA PUBLICZNA W KIELCACH. Przed dwoma laty, idąc śladem wskazanym przez Warszawę i inne miasta Królestwa, postanowiono założyć w Kielcach T-wo Bibloteki Publicznej, mające na celu uprzystępnienie możliwie najszerszej publiczności lektury książek tak beletrystycznej, jak i poważniejszej naukowej treści.

Pracując w dość trudnych warunkach, rozporządzając minimalnemi środkami, bo składającemi się prawie tylko ze składek członkowskich i opłat abonentów, bez żadnych nadzwyczajnyah subsydjów utworzyliśmy 1) *wypożyczalnię książek* (2619 tomów zakatalogowanych), 2) *bibliotekę podręczną* dla korzystania na miejscu (150 tomów) i 3) *czytelnię* (60 pism i czasopism).

Rozumie się, że podobna instytucja bez pomocy społeczeństwa nie może się należycie rozwijać. Fundusze potrzebne są nie tylko na utrzymanie czytelni, na zakup nowych dzieł i na zastąpienie zniszczonych przez czytanie książek nowemi, lecz również i na zdobywanie cenniejszych księgozbiorów ziemi Kieleckiej.

Dlatego więc *w imię społecznej konieczności zwracamy się niniejszym do wszelkich instytucji, towarzystw i osób prywatnych, o poparcie* w tej nadziei, że ogół w dobrze zrozumianym własnym interesie nie odmówi naszej prośbie i w miarę możności użyczy nam materjalnej pomocy.

ECHA JUBILEUSZU. Od p. Reinschmit-Kuczalskiej otrzymaliśmy list następujący:

Z powodu Jubileuszu w d. 6 i 7 mąja r. b. otrzymałam z różnych stron tak wiele dowodów życzliwej pamięci od tylu stowarzyszeń, grup i osób, iż nie mogę — jakbym tego pragnęła — każdemu z osobna wyrazić mego najserdeczniejszego podziękowania.

Zwracam się przedto do Sz. Pana Redaktora z uprzejmą prośbą o łaskawe zamieszczenie w swoim poczytnym piśmie wyrazów mojej głębokiej i serdecznej wdzięczności dla wszystkich, którzy przez uczestnictwo w obchodzie jubileuszowym, odzyw piśmienny, telegramy i dary do mego rozporządzenia na wydawnictwa w sprawie kobiecej. stwierdzili swoje uznanie dla idei równouprawnienia kobiet, a życzliwość dla mnie.

Poczytuję też sobie za wielki zaszczyt i radość, że obchód trzydziestolecia mojej pracy mógł stać się takim probierzem rozwoju wyzwoleńczego ruchu kobiet u nas i wywołać tak liczne spotkanie rzeczniczek i rzeczników dążących po różnych szlakach do równouprawnienia kobiety polskiej.

Głęboko wzruszona tym aktem ideowej solidarności, raz jeszcze najserdeczniej dziękuję wszystkim, którzy w nim uczestniczyli, a szczególniej Sz. Komitetowi Jubileuszowemu, którego inicjatywie i trudom przeprowadzenie obchodu zawdzięczam — Stowarzyszeniom, których odzywy poparły go powagą swoich zorganizowanych zbiorowości—Prasie, która zajęła tak życzliwe względem niego stanowisko — Sz. Referentom i Sz. Referentkom, Autorkom i Autorom, którzy pracy i piór nie szczędzili, tak dla obchodu, jak i wydawnictwa „Z dni jubileuszowych".

## Bibljografja.

**Widnokręgów**, *czasopisma poświęconego kulturze polskiej*, pojawił się zeszyt IX i zawiera: Sceny końcowe (stanowiące odrębną całość) *Ptaków*, komedji starogreckiej *Arystofanesa* (wierszy 1494—1765) w przekładzie *Józefa Jedlicza.* Jest to część całości, przeznaczonej dla Teatru miejskiego we Lwowie; rymowany przekład cechuje wierność z oryginalnym tekstem, oparta na studjach sumienych, jak również przeczysty, pełen reminiscencji ludowych język. *Dr. Leon Biegeleisen* porusza z powodu sprawy Brzozowskiego w artykule następnym kwestję Sądu obywatelskiego, niezależnego od partji i koterji, którvby osądzał afery o charakterze publicznym. *Karol Irzykowski* pisze o Sądzie nad *Brzozowskim* i o zaklętej po nim spuściźnie. *Dr. W. Werner* porusza zagadnienie przyrodnicze w sposób mogący zainteresować ogół szerszy; *Herbert Sand* pisze o nierozumieniu romantyzmu. Zeszyt zamykają sprawozdania teatralne o Teatrze Nowym i Ulu. Zapowiedziane niedrukowane dotąd rzeczy śp. Stanisława Wowali z brakn miejsca odłożono do zeszytu następnego.

## Książki nadesłane do Redakcji:

**M. Rudowska**: „O ewolucji miłości", Nakład Polsk. Stow. Równ. Kobiet. Skład gł. u Gebethnera i Wolffa.

**I. O. Chatterji**: „Filozofja ezoteryczna Indji". Przekład U. Krzemienieckiej.

**Stanisław Półkozic Plichta**: „Pamiętnik z czasów 1863—1872" Warszawa, Gebethner i Wolff.

**Stanisław Brzozowski**: „Sam wśród ludzi". Warszawa, Wende i S-ka.

**Sacher-Mazoch**. „Groźne kobiety". I t. Sfinksy, II t. Silne serca. Warszawa, Wende i S-ka.

**Stanisław Birny Drobecki**: „Fartuszek". Księgarnia Wende i Sp.

**Marjanne D'Alcoforado**: „Listy Miłosne", tłum. Stanisław Przybyszewski. Warszawa, Wende i Sp.

**Jerzy Żuławski** „Koniec Mesjasza". Dramat w IV aktach. Warszawa, Wende i Sp.

**Jan Bogumił Fichte**: „Powołanie człowieka". Przełożył Adam Zieleńczyk. Warszawa, Wende i Sp.

„Osty", broszura poświęcona sprawom ogrodnictwa polskiego.

**Mieczysław Jankowski**: „Kwiaty w ogrodzie" z 236 ilustracjami. Warszawa, Gebethner i Wolff.

# O G Ł O S Z E N I A.




**Prenumerata „Prawdy”**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb 8,z odnoszeniem do domu.

**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

**Sekretarz redakcji** przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

**Przedpłatę przyjmują:** administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach.

**Administracja otwarta codziennie,** z wyjątkiem niedziel świąt, od godz. 10 do 5 pp.


TREŚĆ:




Wydawca **Józef Jabłoński.** Redaktor **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.